

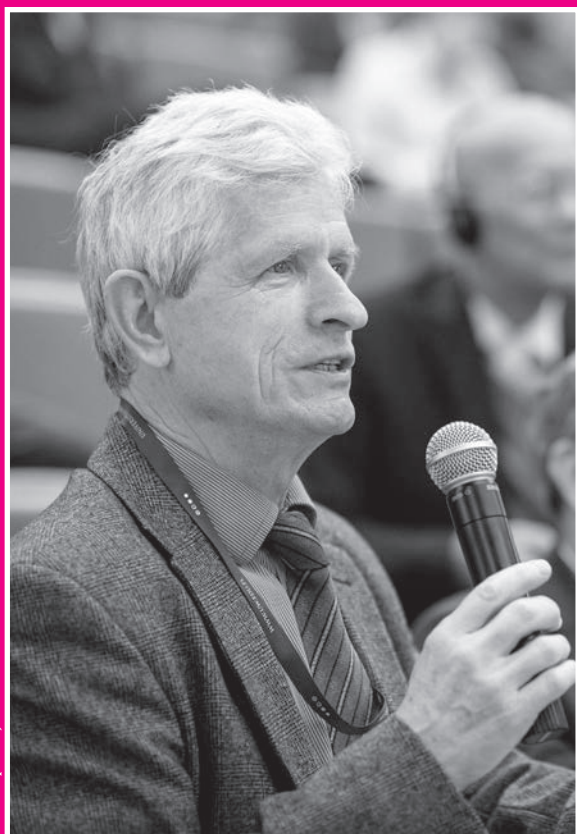
# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

4/179

2022 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 4 (179) 2022 Rok wyd. XXXI • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



Fot. Biuro promocji WNPBSM UW

**Prof. Roman Kuźniar**  
*Czas na zakończenie szleńczej  
wojny Putina i jego odejście*

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Początek kampanii?
- Nowe reformy papieża Franciszka
- Piękny Jubileusz i bolesne odejście

## ŚWIAT I POLSKA

Ład powojenny

### Analizy

Roman KUŹNIAR

Świat bez Putina

Mirosław RÓŻAŃSKI

Po wojnie w Ukrainie: zdolności czy ilość?

## POLSKIE HORYZONTY

Danuta WANIEK

Lewica wspomina dzieło Konstytucji RP

Andrzej BIERNACKI

Debata o dylematach demokracji

## PROBLEMY I DYSKUSJE

Jan SZMYD – *Wobec kryzysu świata i człowieka*;  
myśli Noama CHOMSK'EGO

## REPETYCJE RELIGIOZNAWCZE

Jan DĘBOWSKI

Kościół katolicki wobec pracy człowieka

## TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Jerzy SZACKI – Pytania o populizm

## ŚWIADECTWA

Irena WOJNAR – Interpretator i kontynuator  
(Bogdan Suchodolski o Stanisławie Brzozowskim)  
Wspominając profesor Irenę Wojnar  
Wyróżnienie profesora Janusza Sztumskiego

## FORUM MYŚLI NIEOBOJETNYCH

Andrzej ŻOR – Idea „cofania” się w historii

czytaj s. 8–12

Ponadto: recenzje oraz pamięci tych, którzy odeszli

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

KOMENTARZ REDAKCYJNY

Robert SMOLEŃ

Początek kampanii/1

Ksawery S. PIWOCKI

Dzieło papieża Franciszka trwa/3

A.B.

Japonia wczoraj i dziś/4

Jubileusz Dziewięćdziesięciolecia

Andrzeja KURZA

Rada i Zespół RES HUMANA/5

Opuściła nas Wacława MIELEWCZYK

Prezydium Rady Krajowej TKŚ

oraz Rada i Zespół RES HUMANA/6

## ŚWIAT I POLSKA

Ład powojenny

Redakcja RES HUMANA/7

Roman KUŹNIAR

Świat bez Putina/8

Mirosław RÓŻAŃSKI

Po wojnie w Ukrainie: zdolności czy ilość?/12

## POLSKIE HORYZONTY

Danuta WANIEK

Lewica wobec 25-lecia

Konstytucji RP/18

Andrzej BIERNACKI

Dylematy demokracji/19

## *Wobec kryzysu świata i człowieka*

Jan Szmyd przedstawia myśli

Noama CHOMSKY'EGO/20

## REPETYCJE RELIGIOZNAWCZE

Jan DĘBOWSKI

Kościół katolicki wobec pracy człowieka/24

## TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Jerzy SZACKI

Pytania o populizm/31

## ŚWIADECTWA

Irena WOJNAR

Interpretator i kontynuator

(Bogdan Suchodolski

o Stanisławie Brzozowskim)/38

Andrzej BIERNACKI

Wspominając profesor Irenę Wojnar/41

## FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Andrzej ŻÓR

Idea „cofania” w historii/42

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Zdzisław SŁOWIK

Nowe spojrzenie na globalizację/45

Andrzej ŻÓR

Bohaterki drugiego planu/47

## PAMIĘCI TYCH, KTÓRZY ODESZLI

Wspomnienie o Czesławie Głombiku/III s. okł.

## CO DWA MIESIĄCE

Jerzy J. WIATR

Rosja, Ukraina i my/IV s. okł.

# ZAiKS

## Stowarzyszenie Autorów

Z podziękowaniem za wsparcie  
naszej pracy na rzecz kultury.

„RES HUMANA”

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady, Andrzej ŻÓR

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, [Wacława MIELEWCZYK] – sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ – z-ca redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie.

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

*Komentarz redakcyjny*

## Początek kampanii

Faktycznie zaczęła się już, wyjątkowo długa, kampania przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku. Mniej więcej w tym samym czasie odbyła się konwencja Prawa i Sprawiedliwości inaugurująca objazd po kraju przedstawicieli obozu rządzącego oraz konwencja podsumowująca podróżę po Polsce lidera Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska. W tle niestety, tych wydarzeń, trwają podobne przedsięwzięcia pozostałych ugrupowań: Nowej Lewicy i Razem, inne ugrupowania lewicowe, PSL oraz ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni. Piszę: „Niestety” – bo w ich trakcie formułowane są propozycje często ciekawsze od haseł dwóch największych formacji. Szczególnie lewica podejmuje ważne tematy – Konstytucja, integracja europejska, zielona transformacja, prawa kobiet, rozdział państwa i Kościoła, mieszkania, edukacja, ład społeczny i prawa pracownicze, spółdzielczość; wysłuchuje Aleksandra Kwaśniewskiego, Włodzimierza Cimoszewicza, Fransa Timmermansa. Trudno jest jednak przebić się przez nasilający się dychotomiczny podział sceny politycznej i społeczeństwa.

Tematem wiodącym tej kampanii będzie oczywiście inflacja, albo – używając języka mniej technokratycznego – drożyzna. Co miesiąc bije ona kolejne rekordy; aktualnie jest najwyższa od 25 lat. Szczyt wzrostu cen towarów i usług jest przewidywany na jesień bieżącego roku. Prawo i Sprawiedliwość być może liczy na krótką pamięć wyborców. Według ekonomistów w przyszłym roku inflacja zacznie wyhamowywać. Po części to tzw. efekt bazy statystycznej: ceny porównuje się w ujęciu rocznym, czyli punktem odniesienia będzie to, co dziś widzimy na paragonach i fakturach. Możliwe, że część osób przywyknie do życia o niższym standardzie. Obóz rządzący (a przynajmniej jego większość) chyba wciąż liczy na napływ miliardów z Unii Europejskiej, wiążące się z nimi ożywienie gospodarcze oraz umocnienie złotego. Taktyka przedwyborcza Jarosława Kaczyńskiego może w związku z tym polegać na przeczekaniu trudnych chwil w nadziei, że w momencie decydowania się na kogo oddać głos, odczuwane obecnie dolegliwości zatrą się w świadomości.

Obecna władza nie ma jednak umiejętności szybkiego i trafnego reagowania na pojawiające się kłopoty. Prowadzi niespójną i nieskuteczną politykę. Z wypowiedzi przedstawicieli tej ekipy wyraźnie widać, że nikt nie ma pomysłu, w jaki sposób realnie można by ograniczyć galopadę cen. Dostyc prawdopo-

dobne są kolejne błędy rządu, Narodowego Banku Polskiego i większości parlamentarnej.

Na razie wszystko odbywa się w sferze słów. Premier Morawiecki na wszelkie sposoby próbuje przekonać, że mamy do czynienia z „Putinflacją”. Jarosław Kaczyński zaś w swoim tournée po Polsce odwraca uwagę nieustannie wracając do tematu osób transpłciowych. Zawęził krąg wrogów jego państwa i narodu do już tylko jednej grupy spośród środowisk zbiorczo określanых skrótem LGBT+, na dodatek nielicznej, najsłabszej, dyskryminowanej przez prawo. Oddźwięk jego audytoriów na obśmiewanie i poniżanie tej grupy zdawałby się potwierdzać, że trafił w punkt mogący mu przynieść polityczne korzyści; trzeba jednak pamiętać, że spotyka się wyłącznie z działaczami swojej partii.

Donald Tusk także wie, jaką siłę rażenia mają szalejące ceny. Uczyni z nich osnowę kampanii i nie pozwoli na zdjęcie odpowiedzialności za tak gwałtowny ich wzrost z rządu Morawieckiego oraz NBP. Na „Konwencji przyszłości” potwierdził, że jest w znakomitej formie. Ponownie porwał członków i stronników Platformy, wzbudził w nich optymizm i nadzieję. To, co mówi, składa się jednak również w jeden prosty komunikat: wystarczy odsunąć populistyczną prawicę od władzy. Zniknie PiS, zniknie drożyzna. Po wyborach po prostu usunie się z funkcji Adama Glapińskiego, członków Trybunału Konstytucyjnego; być może też Krajowej Rady Sądownictwa. W rzeczywistości naprawa państwa będzie skomplikowanym procesem. W jego trakcie nie warto iść na skróty. Wywoływanie wzburzenia i nadmiernych oczekiwań może okazać się igraniem z ogniem.

To trochę za mało jak na główną siłę opozycyjną. Wyborca będzie musiał mieć przekonanie, że oddaje głos na kogoś, kto wie, jak osiągnąć ogłaszane cele; a nie na partię, która dopiero się nad tym będzie zastanawiać (albo na taką, która ukrywa swoje faktyczne intencje). Chodzi tu o uczciwość, ale również o odwagę. Oczywiście – najważniejsze jest odebranie władzy Prawu i Sprawiedliwości. Ale od prawdziwego lidera należy oczekiwać, że zaprezentuje w miarę konkretny plan działań i podejmie się przekonania do niego obywateli. I że okaże się w tym dziele skuteczny. Triki i sztuczki mogą tu być niewystarczające.

Kampania będzie jeszcze obfitowała w różne zwroty. Pojawią się w niej nowe tematy. Obóz narodowo-katolicki, gdy przekona się, że nie uda mu się uciec od trapiących wyborców problemów dnia codziennego, z pewnością znów obieca kolejne transfery, oczywiście kosztem dalszego zwiększenia zadłużenia i osłabienia perspektyw rozwoju Polski. Wygrana jesienią przyszłego roku jest dla partii Jarosława Kaczyńskiego niemalże sprawą życia i śmierci.

Najpóźniej jesienią zapewne znów będziemy mierzyć się z kolejną falą zachorowań na COVID-19, która gwałtownie wzbiera już na zachodzie Europy. Bez wątplenia cień rzucać będzie agresja Rosji w Ukrainie. Jeśli władza wykonawcza nie odstąpi od dalszych prób podporządkowywania sobie władzy sądowniczej i w związku z tym środki na realizację Krajowego Planu Odbudowy nie popłyną, możemy spodziewać się ostrych ataków PiS na Unię Europejską. Jarosław Kaczyński już testuje odbiór w jego elektoracie wątków antyniemieckich – i to w wersji *ad absurdum*. Wrócić może (powinien!) temat groźnych dla demokracji nadużyć przy okazji systemu inwigilacji, takiego jak Pegasus.

Rok i kilka miesięcy przed wyborami społeczeństwo jest mniej więcej równo podzielone. Co prawda żaden poważny sondaż nie daje Prawu i Sprawiedliwości szans na przedłużenie mandatu, nawet w koalicji np. z Konfederacją; ale nie ma gwarancji, że przewaga stronnictw demokratycznych nie zostanie utracona. Kluczowe będzie przeciągnięcie na swoją stronę kilku procent wyborców, zmobilizowanie własnych sympatyków lub zniechęcenie zwolenników rywali. To, co się powie w trakcie kampanii będzie miało znaczenie.

---

## Dzieło papieża Franciszka trwa

---

Najpierw i przede wszystkim: trwa zainicjowana już wcześniej przez Franciszka tyleż istotna, co zaskakująco nowatorska reforma Kurii Rzymskiej. Wprowadzona w pierwszych dniach czerwca br. zakłada, że każdy urząd kurialny, łącznie z kierownictwem dykasterii na stanowisku prefekta, może być zajmowane przez kogośkolwiek z wiernych, a więc przez osoby świeckie (także kobiety). Reforma kładzie nacisk na decentralizację i przyznanie większej roli konferencjom episkopatów narodowych i na to, co najistotniejsze dla Franciszka, czyli ewangelizację.

Z kolei w ostatnich dniach mają papież Franciszek ogłosił nazwiska 21 nowych kardynałów, z których 16 jest w takim wieku, że może brać udział w konklawe i głosować nad wyborem nowego ewentualnie papieża. Dodajmy, że wśród nowo mianowanych księży Kościoła, czyli kardynałów, nie znalazł się żaden hierarcha z Polski, co wskazuje na istniejący stan znacznego napięcia pomiędzy Kościołem w Polsce a Stolicą Apostolską. Jedyną pociechą, jeśli można tak powiedzieć, jest obecność dwóch polskich kardynałów w gronie bliskich papieżowi dostojników watykańskich urzędów. Wspomniana decyzja papieska o powołaniu nowych kardynałów wzbudziła w środowisku komentatorów spraw kościelnych wiele spekulacji na temat wpływu tych nominacji na przyszły wybór następcy Franciszka. Jeden z nich już policzył, że biorąc pod uwagę, że do wyboru nowego biskupa Rzymu niezbędne jest co najmniej dwie trzecie (czyli 66,6 proc.) oddanych podczas konklawe głosów, to nowo powołani kardynałowie będą mieli większość wystarczającą do wyboru nowego papieża.

Ze względu na widoczny, pogarszający się stan zdrowia Franciszka, konieczność takiego wyboru może okazać się konieczna. Z perspektywy świeckich humanistów, którzy nie pozostają obojętni na to, kim będzie nowy zwierzchnik największego Kościoła na świecie i w Polsce, w oczywisty sposób jest ważne, aby następcą obecnego papieża Franciszka wybrany był drugi taki jak ten, który tak wiele uczynił dla porozumienia ludzi w ludzkich sprawach ponad religijnymi podziałami.

**Ksawery S. PIWOCKI**

### Post scriptum

Polscy watykanieści różnych proveniencji, od dawna kręcący nosem na papieża Franciszka, znaleźli oto pretekst, aby uznać Jego dramatyczne wezwanie do Putina o przerwanie wojny z Ukrainą za ... „niestosowne”: tylko dlatego, że wymienione zostało nazwisko owego Putina. Nie komentujemy tego kolejnego grymasu naszych nieroztropnych watykanistów.



Prof. Mikołaj MELANOWICZ



Uczestnicy spotkania

Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC), którego polski oddział od lat współpracuje z redakcją „RES HUMANA”, zakończyło pierwsze tegoroczne półrocze interesującym spotkaniem z prof. Mikołajem MELANOWICZEM, wybitnym polskim japonistą i wieloletnim profesorem japonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Tematem spotkania były dzieje kultury i literatury japońskiej i jej związków z Europą i Polską

Nie są one znane w Polsce ze względu na odległość geograficzną, ale też istotnie odmiennie języki, obyczaje i kulturę. A jednak Japonia, jak się okazuje, była od wielu wieków, odmiennie niż Chiny, związana z Europą i światem, a szczególnie istotnym czynnikiem więzi – po otwarciu się Japonii na świat zewnętrzny – były wspomniane związki międzykulturowe, a także naukowo-techniczne. Szczególne więzi łączyły początkowo Japonię z takimi europejskimi krajami, jak Włochy, Francja, Niemcy czy Rosja, a później także i z Polską. To właśnie w Polsce na przełomie XIX i XX wieku, pośród twórców Młodej Polski, była wielka moda na „japońszczyznę” – na kulturę, sztukę i literaturę japońską, kiedy to pojawiły się pierwsze tłumaczenia literackie. A ten swoisty „boom” trwa po dziś dzień, do czego przyczynił się gość SEC-u jako tłumacz wielu wybitnych pisarzy japońskich, w tym między innymi pisarzy Noblistów, jak Natsume Soseki, Kawabata Yasunari, Oe Kenzaburo, Yun’ihiro Tanizaki... Prof. Melanowicz mówił też o zainteresowaniu Japończyków muzyką polską, szczególnie twórczością Fryderyka Chopina, o czym świadczy liczny udział reprezentantów tego kraju na warszawskim Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym jego imienia.

Profesor Mikołaj Melanowicz tłumaczył też w czasie spotkania specyficzne cechy narodowe Japończyków, ich źródła i wielorakie ich obecnie następstwa. I mówił o współczesnej Japonii – kraju dynamicznego rozwoju myśli naukowej i technologii, kraju ofiarnej pracy ludzi, ciężko pracujących na rzecz swojego dobrobytu.

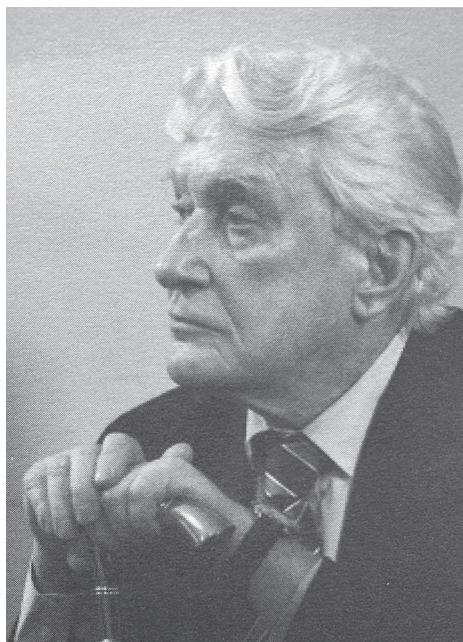
Obiecał myśli swoje, wypowiedziane w czasie tego spotkania, ująć w kształt tekstu dla „RES HUMANA”.

A.B.

---

# Jubileusz Dziewięćdziesięciolecia Andrzeja KURZA

---



Andrzej KURZA

Od więcej niż półwiecza, od momentu podjęcia wydawania książek w Wydawnictwie Literackim, którego był współzałożycielem, odmienił się Jego świat i Kraków, z którym związał swój niepowtarzalny los. Człowieka wysokiej kultury, której symbolem stały się dzieła Noblistek – Wisławy Szymborskiej, a teraz Olgi Tokarczuk, dzieła wydawane w Wydawnictwie Literackim właśnie, które już bez osobistej obecności Andrzeja, określiły Jego dalszą drogę życia godną najwyższego szacunku.

Jego kolejne, ważne obowiązki zawodowe i społeczne, niezmiennie pełnione w Krakowie, doprowadziły Go do KUŹNICY”, skupiającej znanych ludzi nauki, kultury oraz działaczy społecznych całej Polski. Poszerzyła Jego

obecność w życiu publicznym. Przez wiele lat był prezesem KUŹNICY, obecnie jest jej prezesem-seniorem. Pozostaje w tym gronie Osobą wielce cenioną. Także mądrością opowieści o świecie, w którym żyjemy.

Na dzień 20 maja 2022 r., z inicjatywy prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego oraz prezesa Kuźnicy dr Pawła Sękowskiego, zostaliśmy zaproszeni na Jubileusz 90-lecia Andrzeja KURZA. Nie będąc w stanie przybyć na to spotkanie, tym bardziej byliśmy z Andrzejem najlepszymi myślami i całym sercem.

Bo pamiętamy o Tobie, Andrzej, stale i serdecznie także dlatego, że dzięki Twojej inicjatywie RES HUMANA i jej redaktor naczelny otrzymali w kwietniu 2009 roku prestiżowe wyróżnienie medalem i Statuetką Kowadła KUŹNICY. Będziemy o tym wszystkim pamiętać w kolejnych latach, które przed nami.

**Rada i Zespół „RES HUMANA”**

# Opuściła nas Wacława MIELEWCZYK



Odeszła po krótkiej lecz ciężkiej chorobie od nas 2 czerwca 2022 roku Wacława MIELEWCZYK, nasza Droga Waciunia. A wydawało się, że nie odejdzie nigdy. Jeszcze w końcu kwietnia minionego roku, podczas jubileuszowego spotkania na Dziewięćdziesięciolecie, wraz z prof. Jerzym J. Wiatrem, podobnym Jubilatem, była, jak zwykle, aktywna i radosna, cieszyła się z kulinarnych darów, którymi wzbogaciła jubileuszowy stół.

Podobnie jak przez minione dwie dekady Jej udział w humanistycznym ruchu świeckim, w jego władzach statutowych, a potem w Redakcji „RES HUMANA”, jako jej sekretarza, wzbogacały nasz ruch, ale i wzbogacały ją samą. Poznała sztukę pisania krótkich form publicystycznych o świecie i Polsce czy o przeczytanych książkach. One z biegiem czasu złożyły się na publikację książkową zatytułowaną *Świadectwo czasu współczesnego*, wydaną w BIBLIOTECE „RES HUMANA” w 2016 roku. Jej drugie wydanie, choć wydrukowane kiedy Waciunia przebywała w szpitalu, bardzo ciężko już chora, nie zdołało dotrzeć do jej rąk. Ten fakt odczuwamy bardzo boleśnie.

W Słowie o Waci na 90-lecie napisaliśmy, że Jej obecność z nami to był czas Jej pracowitości, dbałości o ład i porządek, ale zarazem otwartości wyrażanych myśli i osobistym urokiem, przekraczającym metrykalny czas.

Powtórzmy i teraz, że to rzadki dar dany niewielu z nas i tym bardziej budzący szczyry podziw i szacunek. Pozostanie w naszych sercach i pamięci na zawsze.

Prezydium Rady Krajowej TKŚ  
oraz Rada i Zespół RES HUMANA



# ŚWIAT I POLSKA

## ŁAD POWOJENNY

Kontynuujemy rozważania na temat porządku międzynarodowego po wojnie w Ukrainie, zainicjowane rozmową z Włodzimierzem Cimoszewiczem w poprzednim numerze Res Humana.

Ten nowy ład zaczyna się kształtować z niezwykłą prędkością. Rosja została politycznie odizolowana od przeważającej części świata, wykluczona z Rady Europy i nawet zawieszona w jednym z organów ONZ (mimo że w Radzie Bezpieczeństwa ma status stałego członka z prawem weta). Nałożone sankcje skazują ją na rolę autarkii albo gospodarki zależnej od Chin.

Instytucje Zachodu wykazują się konsekwencją. Niedawno Grupa G7 rozszerzyła zakres wprowadzonych na Moskwę restrykcji. Unia Europejska zaczyna prace nad kolejnym, siódmym już, pakietem.

Najważniejszym wydarzeniem lata 2022 roku okaże się zapewne szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego. Niemal dokładnie ćwierć wieku po odbywającym się także w Madrycie spotkaniu szefów państw lub rządów, które przesądziło o członkostwie Polski, Czech i Węgier, zaproszono Szwecję i Finlandię – kraje o mocno dotąd zakorzenionej polityce neutralności, sprawnych i nowoczesnych armiach i strategicznym położeniu. Granica Rosji z NATO podwoiła się po dodaniu 1340 kilometrów na północy. Przypomnijmy, że Władimir Putin rozpoczął agresję rzekomo w celu zapobieżenia przybliżeniu się aliansu atlantyckiego do rosyjskich rubieży.

Co więcej, Rosja została określona – w deklaracji szczytu oraz w jego nowej Koncepcji Strategicznej – jako „najważniejsze i bezpośrednie zagrożenie”. Zapisano wprost, że nie może już być uznawana za partnera. To faktyczne wypowiedzenie Aktu Stanowiącego z czasów Borysa Jelcyna.

NATO-wska infrastruktura militarna na wschodniej flance wzmocniła się i rozbudowała. Liczbę Batalionowych Grup Bojowych w państwach regionu zwiększono z czterech do ośmiu (do Polski i krajów bałtyckich dodano Słowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię), a przynajmniej część z nich zostanie podniesiona do rangi brygady. Siły pozwalające na szybkie reagowanie w wypadku kryzysu będą teraz liczyć nie 40, lecz 300 tysięcy; ich szybki przerzut będzie możliwy dzięki magazynom broni i sprzętu na miejscu. W Poznaniu zostanie ulokowane Dowództwo V Korpusu amerykańskiej armii.

Tego wszystkiego nie byłoby bez silnego przywództwa i zdolności dyplomatycznych Joe Bidena.

Jeśli świat zostanie na trwałe podzielony, drugi biegun będą jednak stanowić Chiny, nie Rosja. Ta ostatnia nie tylko nie posiada wystarczającego potencjału, ale też w Ukrainie w gruzach legł mit o jej sprawnej i skutecznej armii. I nie da się tego zamaskować niespotykaną brutalnością i okrucieństwem.

**Redakcja Res Humana**

Roman KUŹNIAR

# Świat bez Putina

Znany i ceniony w Europie bułgarski komentator, Ivan Krastev, który niekiedy dla efektu poświęca zdrowy rozsądek, napisał wkrótce po agresji Rosji na Ukrainę, że „wszyscy żyjemy teraz w świecie Putina”. Chodziło oczywiście o różnorakie konsekwencje tej wojny dla reszty świata, zwłaszcza dla Zachodu. W moim przekonaniu dzieje się całkiem odwrotnie. To, co w zamierzeniu władcy z Kremla miało być „światem według Putina”, staje się światem bez Putina. Rosyjski przywódca chciał w ostatnich latach doprowadzić do takiej zmiany w porządku międzynarodowym, w którym Moskwa byłaby jedną z trzech lub czterech stolic mogących decydować o losach świata. Otóż, przebieg wywołanej przez Rosję wojny oraz reakcja Zachodu na nią może ją doprowadzić do upadłości jako mocarstwa i świat będzie musiał nauczyć się żyć bez mocarstwowej Rosji. Owszem, Rosja będzie, nawet jako mocarstwo nuklearne, bo przecież nie da się jej po tej wojnie – także jeśli jej nie wygra – zdemilitaryzować, ale będzie mocarstwem bez nawet regionalnych wpływów, mocarstwem, z którym nie trzeba się będzie liczyć. Tak, nadal będzie szczerzyć kły i straszyć, ale nikt się nie będzie tym przejmował. Problem Moskwy w tym, że ona nie ma dla nikogo żadnego pozytywnego programu, poza właśnie straszeniem. Lecz z tego nie wynika, że będzie mogła napaść na Turcję, Finlandię czy bodaj Kazachstan. Aby odgrywać jakąś rolę w świecie, trzeba mieć coś światu do zaoferowania, pewną *soft power* oraz jakieś wpływy; ktoś musi chcieć słuchać takiego mocarstwa. Patentowanego szkodnika w życiu międzynarodowym nikt nie zechce słuchać, nikt nie zechce z nim wiązać swoich potrzeb i aspiracji.

## I

A miało być tak „pięknie”. Chodzi oczywiście o świat według Putina, jego soldateski oraz armii propagandystów i uczonych spin doktorów, którzy przez wiele ostatnich lat formułowali swoje roszczenia wobec otoczenia i świata, którzy niczym Chruszczow w ONZ, waląc butem o mównicę, uzasadniali specjalne prawa Rosji do strefy wpływów i współrządzenia światem. Rewizja istniejącego porządku międzynarodowego była stałym *leitmotivem* rosyjskiej narracji. Co Moskwie nie podobało w liberalnej wersji (tej, po 1989 roku) wersji porządku międzynarodowego? Przewrotnie można odpowiedzieć, że nie podobało się jej to, że Rosja coraz bardziej odstaje od tendencji rozwojowych świata. Rosja od Putina stawała się krajem coraz bardziej autorytarnym, a pod pewnymi względami wręcz totalitarnym, a coraz więcej krajów na świecie wybierało demokrację. Organizacje międzynarodowe, międzyrządowe i pozarządowe, zwracały na przestrzeganie standardów demokratycznych i poszanowanie praw człowieka coraz większą uwagę. Putina to uwierało. Od Putina Rosja przestawała być także krajem o otwartej gospodarce rynkowej. Stawała się krajem państwowego kapitalizmu, a „kapitaliści” czyli oligarchowie byli licencjonowani przez Kreml. Tego rodzaju kontrola hamowała modernizację gospodarczą Rosji, której gospodarka stawała się coraz mniej innowacyjna i w coraz większym stopniu zależała od importu bardziej zaawansowanych technologii z Zachodu. To także władcy Rosji się nie podobało. Ale najbardziej nie podobało mu się to, że „żandarmem” świata pozostawały

w jego wyobraźni Stany Zjednoczone, od 1945 roku rywal Rosji. Jak wiemy, Putin był miłośnikiem ZSRR, a to właśnie rywalizacja z USA doprowadziła do upadku Związku Sowieckiego oraz pojawienia się liberalnego porządku międzynarodowego z przywódczą rolą USA. To było dla Putina nie do zniesienia. Nie szkodzi, że PKB Rosji było ponad dziesięciokrotnie niższe niż Stanów Zjednoczonych. Od chwili dojścia do władzy Putin zapowiadał zmianę tego stanu rzeczy. Chciał by Rosja, z poniżej 2% udziałem w światowym PKB (mniej niż Kanada czy Hiszpania), miała tyle samo do powiedzenia w polityce międzynarodowej co USA. Dotyczyło to w szczególności zdolności do posługiwania się siłą militarną. Putin wielokrotnie dawał do zrozumienia, że zazdrości amerykańskiemu prezydentowi możliwości do interweniowania w innych krajach. Ze swoją tożsamością, której istotą było samodzierżawie (militarny autorytaryzm) oraz pragnienie ekspansji terytorialnej (według logiki geopolityki z pierwszej połowy XX w.) Rosja przedstawiała się mieścić w liberalnym porządku międzynarodowym. Stąd pragnienie jego rewizji.

Od mniej więcej połowy drugiej dekady XXI wieku rozwój sytuacji na świecie zdawał się sprzyjać dążeniom Putina. Po pierwsze, wraz z nastaniem ery Xi Jingpinga Chiny zaczęły otwarcie głosić aspiracje przywódcze, których realizacja mogła się odbyć tylko kosztem pozycji Zachodu. To się zbiegło z powrotem Putina na stanowisko prezydenta FR (lata 2010–13). Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że to był już inny Putin. Pierwsza prezydentura (podwójna kadencja), to próby układania się z Zachodem. Druga od początku stała pod znakiem konfrontacji z Zachodem. Rosnąca potęga także otwarcie antyzachodnich Chin „lewarowała” pozycję Rosji, ponieważ Moskwa i Pekin szybko się porozumiały co do wspólnego przymierza przeciwko liberalnemu porządkowi międzynarodowemu. Po drugie, naprzeciw Putinowi wyszedł Donald Trump, który okazał się nie tylko bardzo nieamerykańskim prezydentem (w sensie systemu wartości i wpisywania się w tradycję polityki USA), ale też bardzo antyzachodnim; podważał sens istnienia NATO, otwarcie życzył UE rozpadu, miał pozytywny stosunek do przywódców autorytarnych z różnych części świata, a w szczególności nie krył swojego uwielbienia dla Putina. To wydaje się nieprawdopodobne, ale tak właśnie było. Ponadto, wojna z Ukrainą i zabór części jej terytorium (2014) oraz rosyjska interwencja w Syrii od 2015 r. (pierwsza operacja „out of area” Moskwy po zimnej wojnie) nie spotkały się z jakimś wielkim potępieniem ze strony Zachodu, który nieporuszony tymi aktami kontynuował wobec Rosji politykę *business as usual* (podpisanie Nord Stream II w 2015 r.). Dało to Putinowi przekonanie, że może spróbować pójść dalej.

Wreszcie, od pewnego czasu były widoczne przejawy zmęczenia liberalnego porządku międzynarodowego samym sobą. Błędne interwencje generowały rozległe koszty (np. kryzys uchodźczo-migracyjny 2015, fala terroryzmu). Notabene, te nierozważne i tragiczne w skutkach interwencje dawały Putinowi argument do ręki: „wy możecie, dlaczego ja nie mógłbym”. W licznych krajach zachodnich pojawiły się poważne siły antyliberalne, w UE antyunijne (koalicja sił z udziałem dużych lub wręcz rządzących partii z Polski, Węgier, Francji, Włoch, Hiszpanii), czego emblematycznym przejawem było wystąpienie Wielkiej Brytanii ze Wspólnoty. Putin miał wszelkie powody, aby uważać, że już nie musi się ograniczać, że ubezpieczony przez Pekin może rzucić otwarte wyzwanie Zachodowi. Wprawdzie Trump przegrał walkę o reelekcję, ale 76-letni zwycięzca nie robił na Putinie wrażenia „twardego faceta” (jak on sam, który wiedział o sobie że ma temperament chuligana z Leningradu).

I w tym momencie przydarzyły się Putinowi dwa błędy w percepcji (przypadek mispercepcji). Putin przelicytował, ponieważ nie docenił siły oporu Ukrainy. Jego

skłonność do zaniżonej oceny ryzyka była znana już z czasów jego pracy w KGB. I drugi „błąd”, to nieoczekiwanie sam Joe Biden – „tough guy”, a nie „sleepy Joe” (to drugie określenie pochodziło od Trumpa). Dalszy ciąg znamy.

## II

I pojawia się zasadne pytanie, co dalej. Jeśli nie będzie to „świat według Putina”, to jaki to będzie świat. Przypomnijmy, że chodzi o drugie mocarstwo nuklearne, stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ, największy terytorialnie kraj świata, od 1815 roku uznane mocarstwo europejskie, od 1945 jedno z dwóch światowych supermocarstw. Także jako dziedzic ZSRR, Rosja po 1991 roku grała powyżej swej wagi i była ponad miarę respektowanym mocarstwem, traktowanym jako niezbędny stabilizator globalnego porządku międzynarodowego (zwłaszcza w wymiarze układu sił). Przypomnijmy, oprócz celów związanych z samą Ukrainą, Putin tą wojną chciał wywrócić europejską architekturę bezpieczeństwa (odzyskać dla Moskwy strefę wpływów w Europie Wschodniej) oraz zrobić ostatni krok w kierunku kilkubiegowego układu sił (USA, Chiny, Rosja, może Indie). Chodziło o powrót do suflowanego od pewnego czasu przez moskiewskich spin doktorów koncertu mocarstw, w Europie i w skali globalnej. Czy z Rosją, która przeistoczyła się z chuligana w bandytę, a przy tym takiego, którego ostatnia jego akcja potężnie go osłabi i odbierze mu jakiegokolwiek uznanie w środowisku międzynarodowym jest możliwe zrealizowanie zbliżonego scenariusza?

Wykluczone. Zaczniemy od tego, że Putin agresją na Ukrainę wypchnął ostatecznie Rosję z Europy, czego symbolicznym przejawem było wyjście Rosji z Rady Europy na moment przed jej wyrzuceniem. Ponieważ wojna Putina miała być sygnałem dla Europy i całego Zachodu, to w reakcji przyszła odpowiedź w postaci zerwania wszelkich związków UE i NATO z Rosją. W sensie geopolitycznym Rosja wróciła do sytuacji z czasów księstwa moskiewskiego i zaraz potem carstwa rosyjskiego z początku XVIII wieku (Białoruś nie może być łącznikiem Rosji z Europą). Piotr I Wielki postanowił zbliżyć Rosję do Europy i nawet w tym celu przeniósł stolicę do Petersburga (1712), co było początkiem wielkiej kariery Rosji jako europejskiego, a potem globalnego mocarstwa. Putin zrobił ruch odwrotny. I odwrotnie niż zamierzał – zwinął Rosję jako mocarstwo, zwłaszcza europejskie.

Czy bez Europy Rosja może być wielkim mocarstwem? Nie. Z Europy Rosja ciągnęła soki rozwojowe, modernizacyjne. Ale też jej ścisłe związki z Europą, wpływy i kontakty były ważnym atutem jej międzynarodowej pozycji (podobnie jest w przypadku związków USA z Europą). To się skończyło. Będzie się musiała zwrócić ku Chinom, już to zaczęła robić. Ale w tym tandemie, to Chiny będą ciągnąć soki z Rosji, a ściślej eksploatować Rosję i to na sposób nekolonialny. Relacja jaka czeka Moskwę w tym tandemie, to klientelizm. Moskwa nie chciała być partnerem Zachodu, będzie wasalem Chin. Dla Chin to bez wątpienia pożytek ekonomiczny, ale w planie globalnym – poważny problem. Z perspektywy Pekinu Rosja miała być ważnym sprzymierzeńcem w procesie usuwania Zachodu z centrum sceny stosunków międzynarodowych, w procesie eliminowania zasad i standardów liberalnego porządku międzynarodowego. W tej chwili, to jednak siły liberalnego porządku rzucają Rosję na kolana. Moskwa bandycka, bo z takim wizerunkiem pozostanie ona na lata, będzie dla Pekinu raczej obciążeniem niż atutem. Chiny jej nie porzucą, ale Rosja pozostanie dla nich państwem na wół trędowatym. Niby mocarstwem, czy też raczej mocarstwem na niby, które trzeba będzie subsydiować politycznie, choć eksploatować ekonomicznie (surowce).

Brutalna agresja Rosji, a przy tym niesłychanie prymitywne i bezczelne, przede wszystkim skrajnie zakłamane uzasadnianie tej napaści pozbawia Moskwę jakiegokolwiek wiarygodności. Rosja, która zerwała związki z Europą oraz zawiodła Chiny tworzy geopolityczne *limbo* o niewiadomych jeszcze konsekwencjach dla porządku światowego. Chodzi o jego przechodzenie od fazy liberalnego porządku ku *power politics*, bo tak to wyglądało od kilku lat. Wiele oczywiście zależy od tego, jak ta wojna się skończy i czym się skończy dla Rosji. Należałoby oczekiwać, że warunkiem powrotu Rosji do społeczności „narodów cywilizowanych” (zwrot z Paktu Ligi Narodów) powinna być zmiana przywództwa państwa, ukaranie zbrodniarzy wojennych oraz należyte reparacje dla Ukrainy. Tego się zapewne nie da wyegzekwować od Moskwy, ponieważ wymagałoby kapitulacji Rosji, do czego nie dojdzie. Nie będzie wewnętrznej odnowy Rosji. Ale to jedynie utrudni jej powrót do międzynarodowej gry. Konsolidacja Zachodu, jaka się dokonała przy tej okazji tchnie zapewne trochę witalnej energii w liberalny porządek międzynarodowy. Ale nie starczy tego na długo. Tendencje sekularne nie są sprzymierzeńcem Zachodu. Warto przy tym zauważyć, że wiele znaczących krajów, np. Indie czy Brazylia, oraz cały szereg mniejszych państw bynajmniej nie popierają Zachodu w jego wsparciu dla Ukrainy. A przecież Zachód broni zasad standardowego porządku międzynarodowego w interesie wszystkich państw świata. To pokazuje, że ze względu na przeszłe grzechy „elektorat” Zachodu się kurczy. Jednocześnie, strategiczna i wizerunkowa klęska Rosji (nawet jeśli przejściowo zatrzyma część zajętego terytorium Ukrainy) to ostrzeżenie dla autokratów w różnych częściach świata, to osłabienie ich legitymizacji i to punkt dla adwokatów liberalnego porządku.

Na koniec, musimy stale mieć na uwadze, że Putin, w którego osobowości widoczne jest połączenie zimnej racjonalności łotra z obsesyjną, wręcz paranoidalną nienawiścią do Ukrainy i Zachodu, może wywołać nuklearny kataklizm. Jego prawdopodobieństwo nie jest duże, ale jest stale obecne od początku tej wojny.

\*

Na horyzoncie mamy zatem „świat bez Putina” (to znaczy bez Rosji w gronie kilku wielkich mocarstw), ale jest za wcześnie, aby mówić jaki to będzie świat. Bez wątplenia, pozimnowojenna ewolucja Rosji od próby budowania demokracji po powrót do twardej autokracji z wielkoruskim szowinizmem jako ideologią klasy politycznej i większości społeczeństwa można uznać za porażkę szkoły liberalnej. Przypomnijmy, że przedstawiciele tego sposobu myślenia stawiali na rozwój Rosji jako kraju demokratycznego i europejskiego, który awansem powinien być tak traktowany, aby umożliwić mu posuwanie się w tym kierunku. Stąd brały się liczne przywileje, którymi obdarzano Rosję, łącznie z członkostwem w Radzie Europy czy G-7, która do 2014 była Grupą Ośmiu. Te rachuby okazały się iluzją.

Równie spektakularną porażką, w tym przypadku także moralną, była interpretacja polityki Rosji w logice szkoły realistycznej, która roszczenia i agresywne kroki Moskwy usprawiedliwiała potrzebą bezpieczeństwa Rosji. Nic bardziej błędnego. Rosja jako mocarstwo nuklearne, stała się członkiem Rady Bezpieczeństwa, z którym Sojusz Atlantycki chciał pozostawać w partnerskiej współpracy (liczne inicjatywy na bazie Aktu Stanowiącego z 1997 r.) posiadała wysoki, niezagrożony z zewnątrz standard bezpieczeństwa. Członkostwo Ukrainy w NATO nie stało na porządku dnia, czego Moskwa była świadoma. Uznani przedstawiciele tej szkoły, w USA prof. John Mearsheimer, w Polsce m.in. prof. Stanisław Bieliń, w swoich ostatnich publikacjach uparcie usprawiedliwiali jej akty agresji i eks-

pansji terytorialnej oraz żądania wycofania się NATO z Europy Środkowej naruszonymi rzekomo przez Sojusz interesami bezpieczeństwa Rosji. Tymczasem to, czego chciała Rosja, to pozbawienie swego sąsiedztwa poczucia bezpieczeństwa wobec ekspansjonistycznej, wielkomocarstwowej polityki Moskwy. Żądała bezbronności swego otoczenia. „Realści” zupełnie ignorowali ewolucję Rosji w kierunku faszyzmu oraz antyukraińską obsesję Putina, która nie miała żadnego związku z bezpieczeństwem, a była częścią ideologii „ruskiego miru” (rosyjskiego świata) rządzonego z Moskwy. Warto nadmienić, że polscy „realści” są zarazem nierzadko neomarksistami i ich sympatia dla Rosji, niezależnie od tego, jaki jest jej ustrój i polityka jest pochodną ich „antyimperialistycznego”, a bardziej konkretnie antyamerykańskiego stanowiska. Całkowite odrzucanie pierwiastka moralnego w polityce (a przecież jego znaczenie doceniał twórca szkoły realistycznej H. Morgenthau) idzie tu w parze ze swoistym pojmowaniem lewicowości. W danym przypadku (okazywania zrozumienia dla agresora) można mówić raczej o patolewicy niż o lewicy. Porażki obu głównych szkół myślenia o polityce międzynarodowej podkreślają znacznie rzetelnej diagnozy, wolnej od ograniczeń teoretycznych czy ideologicznych. To także jedna z lekcji tej wojny.

*Profesor Roman Kuźniar jest kierownikiem Katedry Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Międzynarodowego Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W przeszłości był także dyplomatą, dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych oraz Akademii Dyplomatycznej i doradcą do spraw międzynarodowych prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.*

Mirosław RÓŻAŃSKI

## Po wojnie w Ukrainie: zdolności czy ilość?

„Specjalna operacja wojskowa” – bo tak wojnę nazwał prezydent Rosji Putin – miała zakończyć się w kilkanaście dni przejęciem kontroli nad sąsiednią Ukrainą. Tymczasem druga potęga militarna świata, jak rosyjską armię postrzegał portal Global Firepower, została zatrzymana przez kraj klasyfikowany przez ten portal na miejscu dwudziestym piątym. Początkowe niedowierzanie polityków, ekspertów i specjalistów od bezpieczeństwa zostało zastąpione entuzjazmem, a następnie szeregiem wniosków, a nawet analiz przyczyny takiego stanu rzeczy. Przywoływano stan sił zbrojnych Ukrainy, mocno zmieniony od 2014 roku, niespotykaną wręcz determinację ukraińskiego społeczeństwa w obronie swojego kraju czy wreszcie niekwestionowane przywództwo prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Po stronie Rosji wskazywano na fatalne dowodzenie, prawdopodobny brak należytego rozpoznania potencjału wojska ukraińskiego i postawy społeczeństwa, niskie morale żołnierzy rosyjskich spowodowane długotrwałym pobylem na poligonach przed agresją 24 lutego, zaskakująco złą aprowizacją wojska. Kolejne tygodnie konfliktu przynosiły zwroty akcji, zgodnie uznano, że cel Kremla, którym było zniszczenie infrastruktury wojskowej i ustanowienie marionetkowego rządu zależnego od Mo-

skwy, nie powiódł się. Rosja zaczęła redefiniować cel swojego działania – teraz zakładał on utrzymanie zajętych terenów, takich jak Krym, Donieck, Ługańsk, ustanowienie korytarza lądowego między Krymem a Rosją wzdłuż wybrzeża Morza Azowskiego oraz niszczenie infrastruktury krytycznej na terenie całej Ukrainy.

Od początku wojny władze Ukrainy zwracały się do środowiska międzynarodowego o pomoc i wsparcie militarne, definiując precyzyjnie swoje potrzeby. Armii ukraińskiej potrzebne były środki przeciwlotnicze, przeciwpancerne, artyleria, lotnictwo, sprzęt opancerzony i ogromne ilości amunicji. Kiedy okazało się, że Ukraina nie zostanie pokonana, pojawiły się pierwsze deklaracje wsparcia dla obrońców, jednak politycy stali się zakładnikami pojęć „broń defensywna” i „ofensywna”; z punktu widzenia pragmatyki wojskowej jest to niedorzecznością, bo każdy system uzbrojenia może być użyty do obrony, a broniąc się trzeba kontratakować czy prowadzić działania ofensywne. Ta narracja było konsekwencją obawy, że Rosja będzie mogła zyskać uzasadnienie, że musi się bronić przed zagrożeniem ze strony Sojuszu Północnoatlantyckiego i krajów Unii Europejskiej.

Brutalność armii rosyjskiej wobec ludności cywilnej, gwałty, rabunki, uderzenia lotnicze i artyleryjskie na szpitale, szkoły, osiedla przy pomocy zakazanej konwencjami broni kasetowej, fosforowej czy termobarycznej wywołały ogólnoświatowy sprzeciw społeczeństw. Protestując przeciwko ludobójstwu i barbarzyństwu Rosji wymuszały one na politykach decyzje o pomocy dla Ukrainy, która musiała mierzyć się z problemami humanitarnymi, gospodarczymi i nieustającym zagrożeniem militarnym ze strony Rosji. W kolejnych tygodniach pojawiały się deklaracje i realne wsparcie sprzętem wojskowym. Głównymi donatorami od początku były Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Polska, Kanada; do tej „rodziny” dołączały kolejne kraje, które na miarę swoich możliwości wspierały walczących. Oczy opinii publicznej zwrócone były na te kraje Europy Zachodniej, które zwlekały z podjęciem decyzji o pomocy militarnej dla Ukrainy, co wywoływało cierpkie komentarze nawet w przestrzeni dyskursu dyplomatycznego.

Wojna dalej trwa, już ponad cztery miesiące. Jej implikacje dotyczą nie tylko Ukrainy, jej skutki odczuwają obywatele Europy, a prognoza kryzysu żywnościowego dotknie ludzi w wymiarze globalnym.

Każdy konflikt, każda wojna jest przyczynkiem do dyskusji, raportów i wniosków. Prowadzenie takich analiz jest w pełni uzasadnione, a rekomendacje mogą poprawić bezpieczeństwo. Stają się inspiracją do poszukiwania nowych rozwiązań systemowych, funkcjonalnych czy modernizacyjnych. Truizmem jest, że przygotowujemy się do wojen, które już były, ale niestety to typowa przypadłość „ekspertów”, wojskowych i polityków, którzy chcą wykazać swoją przydatność i bardzo szybko definiują rekomendacje i podejmują decyzje, nie czekając na porównanie swoich przemyśleń z uczestnikami procesów – w tym przypadku politykami, żołnierzami, funkcjonariuszami z Ukrainy. Szczególnie jaskrawo możemy zaobserwować to wśród polskich elit politycznych, które konflikt w Ukrainie postanowiły wykorzystać do uzasadnienia wcześniejszych działań i podejmowanych decyzji.

W początkowym okresie wojny w Ukrainie obserwowano i komentowano absolutny fenomen – postawę ukraińskiego społeczeństwa, które deklarowało obronę swojego kraju, uczestniczyło w przeszkoleniach z posługiwania się bronią, przygotowywania doraźnych środków do walki z najeżdżącą. Rozpoczęto formowanie jednostek Obrony Terytorialnej z deklarujących wolę obrony Ojczyzny i wspierania walczących jednostek armii Ukrainy. Na początku kwietnia publicznie wypowiedział się dowódca polskich Wojsk Obrony Terytorialnej (na платфор-

mie Proobronni24.pl): „Mieliśmy pełną świadomość rzeczywistych intencji Federacji Rosyjskiej. Od pewnego momentu nie zadawaliśmy sobie pytania czy Rosja zaatakuje, tylko kiedy. Stąd mające miejsce w ostatnich latach działania związane z przyspieszoną rozbudową sił zbrojnych, modernizacją, dużą intensywnością ćwiczeń, szkoleń w tym powołania do życia Wojsk Obrony Terytorialnej”. Ta wypowiedź zawiera kilka nieścisłości, bowiem Obrona Terytorialna istniała w Wojsku Polskim przed 2017 rokiem, powoływana „nowa” formacja nie odnosiła się do zagrożeń ze strony Rosji a największa ilość ćwiczeń i szkoleń prowadzonych w wymiarze krajowym, sojuszniczym i koalicyjnym przypadła na lata 2015 i 2016. Znaczenie żołnierzy wojsk OT podkreślił zwierzchnik SZ RP prezydent Andrzej Duda podczas posiedzenia Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności przy Prezydencie RP 8 marca 2022 roku wskazując, że „piechur” ze środkiem przeciwpancernym może wpłynąć przebieg konfliktu. Już 6 marca na portalu *tech.wp.pl* ukazał się artykuł „Ukraińska lekcja. Czołg – przeżytek czy przyszłość pola walki?”. Ze zrozumieniem należy przyjąć potrzebę komunikowania tak ważnego zdarzenia jakim jest konflikt zbrojny, który ma miejsce w sąsiedztwie naszego kraju. Powinny to jednak być relacje, można pokusić się o prognozy, ale z formułowaniem wniosków należy poczekać; co najważniejsze, na ich formułowanie można będzie sobie pozwolić, kiedy swoje wyobrażenia skonfrontujemy z żołnierzami, dowódcami i osobami odpowiedzialnymi za obronę Ukrainy. Po aneksji części terytoriów Ukrainy przez Rosję w 2014 roku, organizowano w Siłach Zbrojnych RP wiele seminariów, warsztatów, z udziałem ukraińskich dowódców różnych szczebli dowodzenia. Dzielili się oni swoim doświadczeniem, konfrontowaliśmy nasze oceny z ich wiedzą, a podsumowania były niejednokrotnie mocno zaskakujące. Dlatego z rezerwą należy traktować publiczne wystąpienia osób, które autorytarnie formułują wnioski z toczącej się wojny. Mocno dyskusyjne jest, gdy są podejmowane decyzje, które wpływać będą na przyszłe bezpieczeństwo, wyposażenie armii i jej wielkość.

Niepokojące zjawisko obserwuje się w resorcie Obrony Narodowej i wśród polityków odpowiadających za bezpieczeństwo: fakt toczącej się wojny został wykorzystany do kreowania „polityki” bezpieczeństwa. W trybie ekstraordynaryjnym przygotowano nową regulację prawną, która nie została poddana rzetelnej dyskusji eksperckiej i społecznej, a jej przyjęcie w parlamencie było poprzedzone wręcz szantażem politycznym. Kto podejmował próbę wskazywania niedoskonałości merytorycznych Ustawy o obronie Ojczyzny musiał liczyć się z krytyką, że nie zależy mu na bezpieczeństwie kraju w obliczu wojny toczącej się za naszą wschodnią granicą. Tak powstała ustawa, która jest zlepkiem istniejących wcześniej regulacji różnych poziomów – ustaw i rozporządzeń. Cel wprowadzenia tej ustawy 3 marca w Sejmie RP przedstawił minister Mariusz Błaszczak: „To ustawa, dzięki której nie tylko zwiększymy liczebność Wojska Polskiego, ale również wydatki na Siły Zbrojne RP, odtworzymy system rezerw, zachęcimy żołnierzy do pozostania w służbie oraz wdrożymy koncepcję obrony powszechnej. To dobre przepisy na trudne czasy.” Paradoks polega na tym, że każdy z tych postulatów można było spełnić w oparciu o istniejące przepisy, ewentualnie nowelizując którąś z istniejących ustaw, jak na przykład Ustawę o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, która określa wielkość odsetka PKB przeznaczanego z budżetu państwa na obronność. Nie było potrzeby likwidowania czternastu ustaw dla powstania jednej, która jest tak niedoskonała jak zapisy „Polskiego Ładu”, tylko jej skutki będziemy odczuwać w perspektywie lat, bowiem zakłada ona dominację ilości nad jakością.



Obecnie obserwujemy swoisty festiwal deklaracji i decyzji podejmowanych jednoosobowo przez ministra Obrony Narodowej. Kupimy dodatkowe elementy systemu obrony powietrznej WISŁA (faktycznie niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa kraju), staniemy się potęgą artyleryjską na skalę niespotykaną w świecie kupując 500 wyrzutni HIMARS, posiadać będziemy satelitarny system rozpoznania, będziemy krajem posiadającym pięć typów czołgów. Po ogłoszeniu przez polski przemysł obronny, że przygotowany został polski bojowy wóz piechoty BORSUK, minister ogłasza, że kupimy dodatkowo za granicą wozy bojowe. Utworzymy kolejne dwie dywizje (aktualnie formujemy czwartą poprzez kaniibalizm kadrowy i sprzętowy istniejących jednostek wojskowych i dowództw). To są komunikaty, które w obliczu toczącej się w Ukrainie wojny są przyjmowane przez społeczeństwo bardzo pozytywnie i ze zrozumieniem. Jednak eksperci zadają pytanie ile to będzie kosztować i czy wytrzyma to i tak nadwątlony system logistyczny armii. Niepokojące jest to, jak instrumentalnie na potrzeby budowania wizerunku formacji rządzącej odchodzi się od procedur, zasad i standardów, w tym przypadku programowania rozwoju sił zbrojnych. W narracji publicznej zaczyna dominować siła przekazu oparta na ilości wojska, konkretnych jednostek sprzętu wojskowego czy dowództw i jednostek wojskowych: wszystkiego będziemy mieli więcej. Kierownictwo resortu zdaje się zapominać o rozwoju nowoczesnych technologii, robotyzacji wszechobecnego środowiska cyberprzestrzeni czy sztucznej inteligencji. Odnieść można wrażenie, że obecna sytuacja związana z wojną w Ukrainie jest wykorzystywana przez polityków do narracji wojennej, by odwrócić uwagę społeczeństwa od piętrzących się problemów związanych ze skutkami pandemii, narastającymi wyzwaniami egzystencjalnymi związanymi z rosnącymi cenami paliw, produktów spożywczych, opłat za energię czy w końcu galopującymi kosztami obsługi kredytów hipotecznych. Ta polityka informacyjna rządzących skutkuje tym, że nie są prowadzone analizy potrzeb jakie niesie przyszłe środowisko bezpieczeństwa, tylko „odpowiada” się na bieżącą sytuację, która działa na wyobraźnię ludzi.

Zachęcałbym, aby odejść od retoryki ilościowej na rzecz poruszania się w przestrzeni zdolności, jakim powinny odpowiadać przyszłe siły zbrojne; jak powinien być zaprojektowany system bezpieczeństwa (oczywiście przyglądając się również temu, co dzieje się za naszą wschodnią granicą). Za kluczowe należy przyjąć, że determinantą jest informacja, posiadanie wiedzy o zamiarach i działaniach potencjalnego agresora. Kolejnym czynnikiem będzie posiadanie zdolności do obrony przed środkami zagrożenia przenoszonymi drogą powietrzną, czyli samoloty, systemy raketowe czy bezałogowe. Za istotne przyjąć należy posiadanie zdolności do neutralizowania zagrożeń zanim zostaną one aktywowane przez agresora, nie dopuszczając, aby aktywne działania przeniosły się na nasze terytorium. Tę triadę czynników należy rozpatrywać nie tylko w wymiarze tradycyjnych działań, które obserwujemy w Ukrainie – pamiętajmy o konfliktach wywołanych przez ekstremistów na Bliskim Wschodzie, o naszym zaangażowaniu w operacje w Iraku czy Afganistanie, a także o wszelkiej aktywności z wymiarem cyberprzestrzeni włącznie, mającej miejsce nie tylko w naszym sąsiedztwie, ale również w przestrzeni kosmicznej. Często pytany, jakie powinniśmy posiadać siły zbrojne odpowiadam, że „powinny być zdolne do identyfikowania i zwalczania zagrożeń jeszcze poza granicami kraju”.

Obserwacja obecnego środowiska bezpieczeństwa i wojny w Ukrainie utwierdza mnie w słuszności tej tezy. Każdemu planiście, politykowi, który zakłada pro-

wadzenie działań obronnych na terenie kraju (jak na przykład Antoni Macierewicz, który twierdzi, że ochotnicy, którzy znajdują się w WOT „będą zdolni stawić czoło siłom tak skutecznym, o tak skutecznych możliwościach rażenia jak formacje *specnazu*” – takich słów użył podczas wystąpienia w Akademii Sztuki Wojennej 21 listopada 2016 roku) polecam zdjęcia z Charkowa, Irpienia, Mariupola czy Buczy, pokazujące do czego może doprowadzić nawet czasowe oddanie własnego terytorium agresorowi. Odnieść można wrażenie, że zapomina się o powinności, jaką nakłada Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w artykule 5: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium...”. Dlatego uważam, że powinniśmy budować taki system rozpoznania, który pozwoli zbierać informacje we wszystkich możliwych przestrzeniach, gdzie komunikują się ludzie, w obecnych i przyszłych pasmach transmisji danych nie tylko radiowych, ale i cyfrowych, system zdolny do odczytywania informacji w spektrum widzialnym i niewidzialnym. Zdobyte i gromadzone informacje powinny być poddane analizie, a wnioski powinny być dostarczone do decydentów politycznych, jak i służb i formacji militarnych i niemilitarnych, które podejmować będą przeciwdziałania zagrożeniom. Przepływ informacji w takim systemie nie może być obciążony inercją, a zdobyte informacje powinny gwarantować niezbędny czas na podjęcie działań.

Wymiar przestrzeni powietrznej jako środowisko walki został dostrzeżony jeszcze przed I Wojną Światową przez włoskiego oficera Giulio Douheta w 1909 roku: „Niebo wkrótce stanie się nowym polem bitwy, równie ważnym jak pola bitew na lądzie i morzu.... Aby podbić powietrze, konieczne jest pozbawienie wroga wszelkich środków lotu w jego bazach operacyjnych lub w jego centrach produkcyjnych. Lepiej przywyknijmy do tego pomysłu i przygotujmy się na to”. Pierwsze operacyjne użycie samolotu miało miejsce w dniu 23 października 1911 na początku wojny włosko-tureckiej, kiedy kapitan Carlo Piazza wykonał pierwszy lot zwiadowczy w pobliżu Trypolisu, a jeszcze podczas tegoż konfliktu włoski pilot Giulio Gavotti po raz pierwszy zrzucił bombę w operacji wojennej. Dzisiaj działania lotnictwa uzupełnione przez systemy raketowe są stałym elementem konfliktów zbrojnych, dlatego kluczowe jest posiadanie sił i środków, które stanowiąc będą skuteczną obronę powietrzną. Nie tylko dla wojsk biorących udział w konflikcie. Tak naprawdę chodzi o teren całego kraju, jego aglomeracje miejskie, ośrodki przemysłowe, węzły i ciągi komunikacyjne, infrastrukturę energetyczną i komunikacyjną, dobra kultury i dziedzictwa narodowego. System taki powinien chronić przez lotnictwem, raketami o różnej trajektorii lotu, jak i systemami bezzałogowymi operującymi na różnych pułapach. Dzisiejsze zdolności przemieszczania się raket i samolotów z prędkościami przekraczającymi dźwięk, zasięgi ich oddziaływania liczone w tysiącach kilometrów każą budować wyobrażenie o tworzeniu systemu obrony powietrznej w ramach sojuszy i porozumień obejmujących grupę państw. Taką platformą może być Sojusz Północnoatlantycki lub Unia Europejska. Każdy kraj powinien budować potencjał zdolny do odstraszenia potencjalnego agresora, potencjał, który pozwoliłby zadawać straty agresorowi jeszcze na jego terytorium, w jego przestrzeni. Środki odstraszenia powinny posiadać zdolności oddziaływania na ośrodki decyzyjne agresora, jego zaplecze logistyczno-gospodarcze wspierające działania zbrojne, jak i systemy walki, które stanowiąc mogą zagrożenie dla naszej suwerenności i integralności. Takie systemy powinny posiadać zdolności operowania na lądzie, morzu, w powietrzu i cyberprzestrzeni, w dużej mierze powinny to być systemy bezzałogowe, których użycie minimalizować powinno straty żołnierzy prowadzących obronę własnego kraju.

Polska jest członkiem NATO, którego fundamentem jest Traktat Waszyngtoński. Jego zapisy dają gwarancje bezpieczeństwa, jak często przywoływany artykuł 5 o kolektywnej obronie, ale i stanowią zobowiązania do budowania i utrzymywania własnych zdolności do obrony przez państwa członkowskie Sojuszu. Traktuje o powyższym artykuł 3: „Dla skuteczniejszego osiągnięcia celów niniejszego traktatu, Strony, każda z osobną i wszystkie razem, poprzez stałą i skuteczną samopomoc i pomoc wzajemną, będą utrzymywały i rozwijały swoją indywidualną i zbiorową zdolność do odparcia zbrojnej napaści”. Zdolności, o których wcześniej pisałem są projektem, którego realizacja może wykraczać poza możliwości pojedynczego kraju, nawet takiego jak Polska, który deklaruje przeznaczanie na obronność od 2023 roku 3% PKB; dlatego celowe jest budowanie zrozumienia dla wspólnych projektów obronnych. W NATO przyjmowane są ustalenia co do wielkości środków, jakie będą przeznaczane na obronność, ale trudno by porównywać możliwości finansowe i realną siłę nabywczą budżetu takich krajów jak Niemcy, Słowacja czy Czarnogóra. Warto więc spojrzeć w kierunku potencjału, jakim dysponuje Unia Europejska, tym bardziej, że blisko 65% krajów członkowskich Unii jest jednocześnie członkiem NATO. W Unii Europejskiej prowadzona jest dyskusja nad budowaniem zdolności obronnych Starego Kontynentu od lat.

Kluczową inicjatywą mającą na celu wspieranie z budżetu UE współpracy w zakresie badań i rozwoju zdolności obronnych jest ustanowiony 7 czerwca 2017 r. Europejski Fundusz Obronny (ang. *European Defence Fund*, EDF). Jest realizacją zapowiedzi działań, do których Komisja Europejska zobowiązała się, w ogłoszonym 30 listopada 2016 r., europejskim planie działań w sektorze obrony (ang. *European Defence Action Plan*, EDAP). Celem EDF jest wzrost efektywności wydatków państw członkowskich Unii Europejskiej w obszarze obronności za pomocą wsparcia inwestycji we wspólne projekty badawczo-rozwojowe. Fundusz jest platformą realizacji długofalowego planu stworzenia w Europie wspólnego rynku uzbrojenia i sprzętu wojskowego oraz dalszej konsolidacji przemysłów obronnych.

Z kolei 13 listopada 2017 r. ministrowie 23 państw członkowskich podpisali wspólną notyfikację w sprawie stałej współpracy strukturalnej (ang. *Permanent Structured Cooperation*, PESCO). Możliwość ustanowienia stałej współpracy strukturalnej w dziedzinie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony jest zapisana w Traktacie z Lizbony. Przewidziano tam, że państwa członkowskie UE mogą ściślej współpracować w zakresie bezpieczeństwa i obrony. Stałe ramy współpracy pozwalają państwom członkowskim, które mają wolę i możliwości, na wspólny rozwój potencjału obronnego, inwestowanie w te same projekty lub zwiększenie udziału i gotowości operacyjnej sił zbrojnych. To są platformy, które należy wykorzystać do budowania wspólnych zdolności obronnych na miarę przyszłych zagrożeń. Cyklicznie odbywa się aktualizacja listy projektów do zrealizowania w ramach PESCO, ostatnia miała miejsce 16 listopada 2021 roku (Decyzja Rady (WPZiB) 2021/2008), a więc jeszcze przed inwazją Rosji na Ukrainę, inwazji, która zweryfikowała wiele dotychczasowych wyobrażeń i środowisku bezpieczeństwa i porządku rzeczy nie tylko w Europie, ale i na świecie. Obecna lista projektów realizowanych w ramach PESCO obejmuje 60 pozycji, których audyt pozwoliłby skupić się na niezbędnie potrzebnych i wprowadzić takie, które pozwolą zbudować zdolności adekwatne do przyszłych zagrożeń.

Przygotowujemy się do wojen, które być mogą, nie do tych, które już były.

---

*Gen. broni rez. dr Mirosław Różański, były Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych RP, jest prezesem fundacji bezpieczeństwa i rozwoju STRATPOINTS oraz doradcą PL 2050*

## Lewica wobec 25-lecia Konstytucji RP

21 maja 2022 r. „stara” i „nowa” lewica spotkały się, aby uczcić rocznicę 25-lecia ogólnonarodowego referendum konstytucyjnego, które – zgodnie z Ustawą Konstytucyjną o trybie przygotowania i uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 17 października 1992 r. – odbyło się 25 maja 1997 r. Spotkanie, z udziałem blisko 600 osób odbyło w sali konferencyjnej w budynku NOT przy ul. Czackiego w Warszawie.

Warto w tym miejscu dodać, że poza PSL-em i Lewicą żadna partia parlamentarna nie poświęciła tyle uwagi tej rocznicy, chociaż – w przeciwieństwie do rządzącej prawicy – zarówno PO, jak i Polska 2050 deklarują wierność Konstytucji z 2 kwietnia 1997 r.

Przy tej okazji Nowa Lewica postanowiła pożegnać się z historią Sojuszu Lewicy Demokratycznej, formacji, która w latach 1990–2001 zaangażowana była w budowę nowego ładu polityczno-gospodarczego. Na majowe spotkanie zaproszono po latach byłych wśród posłów i senatorów SLD, a także działaczy partyjnych i związkowych. Niestety, zabrakło Józefa Oleksego, Krystyny Łybackiej i Izabeli Sierakowskiej, których pamięć uczczono minutą ciszy.

Natomiast pośród przywódców SLD na sali byli obecni Aleksander Kwaśniewski i Włodzimierz Cimoszewicz, którzy – niezależnie od pełnionych funkcji państwowych – byli również kolejnymi szefami Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Z powodu złego stanu zdrowia nie mógł uczestniczyć w tym spotkaniu ostatni przewodniczący Komisji – prof. Marek Mazurkiewicz (z podobnej przyczyny nie był obecny prof. Longin Pastusiak, marszałek Senatu w latach 2001–2005).

Głos najpierw zabrali przywódcy Nowej Lewicy – Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń. Następnie wystąpili Aleksander Kwaśniewski, Włodzimierz Cimoszewicz i Janusz Zemke. Uczestnicy spotkania obejrzeni zapis filmowy z posiedzenia Zgromadzenia Narodowego 2 kwietnia 1997 r., którego częścią było wystąpienie Aleksandra Kwaśniewskiego, już ówczesnego prezydenta RP. Godzi się podkreślić, że jako przewodniczący Parlamentarnego Klubu SLD z wielkim zaangażowaniem prowadził przez dwa lata prace Komisji Konstytucyjnej. Trwał w tej roli do momentu wygrania wyborów prezydenckich jesienią 1995 r. Aby umożliwić obywatelom zapoznanie się z tekstem Konstytucji, prezydent, przed referendum wysłał jej tekst do każdego gospodarstwa domowego. W kampanię referendalną zaangażowani byli wszyscy ówczesni parlamentarzyści SLD. W referendum wzięło udział 12 137 136 uprawnionych do głosowania, czyli 42,86%. Nie był to wynik oszałamiający: przeciwko konstytucji wypowiedziała się bowiem Solidarnościowa prawica i Kościół. Ale ta liczba wystarczyła, aby Konstytucja RP stała się historycznym faktem. Dziś Lech Wałęsa – dawny przeciwnik Konstytucji – nosi koszulkę afirmującą Konstytucję.

Ale powróćmy do relacji z majowego spotkania. Po części „oficjalnej” narratorki spotkania Joanna Scheuring-Wielgus i Anna Mackiewicz zapowiedziały dwie niespodzianki dla uczestników: pierwszą okazał się wspomnieniowy filmik, poświęcony hi-

storii SLD, a drugą – wydany przez Lewicę rocznicowy tekst Konstytucji z odręcznymi podpisami Aleksandra Kwaśniewskiego i Włodzimierza Cimoszewicza.

Myślę, że lewicowemu środowisku, i temu z SLD, z Nowej Lewicy było to spotkanie potrzebne i na dodatek – udane.

**Danuta WANIEK**

Jerzy J. Wiatr

## DYLEMATY DEMOKRACJI



# Dylematy demokracji

Wydana pod takim tytułem najnowsza książka Jerzego J. WIATRA, wybitnego socjologa polityki, w tym także demokracji, stała się przedmiotem interesującej debaty w siedzibie Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji (EWSPA) w Warszawie 30 maja 2022 r.

Nie sposób nie dostrzec wagi tej problematyki ze względu na dominujące w dyskursie publicznym opinie o kryzysie demokracji, zwłaszcza jej liberalnej postaci, opinie zapowiadające kryzys świata i człowieka w skali jakiej dotąd nie doświadczał.

Nawiązał do tych opinii, otwierając debatę, rektor uczelni dr hab. Waldemar GONTARSKI, a następnie w obszernych wystąpieniach na temat książki J. J. Wiatra mówili profesorowie Jacek RACIBORSKI z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Roman WIERUSZEWSKI ze wspomnianej EWSPA.

Uczestnicy panelu, a zapewne i większość uczestników debaty była zgodna z autorem książki, że niekwestionowany dotąd model demokracji liberalnej ulega przyspieszonej erozji, a jej przyczynami stało się, po pierwsze, fiasco tzw. czwartej fali demokratyzacji obejmującej kraje arabskie ogarnięte dziesięć lat temu burzliwymi wystąpieniami przeciwko rządóm autorytarnym; po drugie – w wielu państwach niedemokratycznych nastąpiła konsolidacja starych lub uformowanie się nowych systemów autorytarnych (Chiny, Rosja), czy tyleż osobliwy, co niebezpieczny wybór Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza ten ostatni przypadek, z oczywistych powodów, stał się szczególnie szokujący dla demokratycznej opinii światowej. Po trzecie, pojawiły się tendencje autorytarne w niektórych państwach dwadzieścia lat temu zaliczanych do grupy państw demokratycznych. Dotyczy to zwłaszcza, choć nie wyłącznie, tak zwanych młodych demokracji, w tym szczególnie tych, które pod koniec poprzedniego stulecia ustanowiły systemy demokratyczne w miejsce rządów partii komunistycznych. Do tej grupy państw zalicza się zwłaszcza Węgry i Polskę. Wskazać trzeba także na wzrost liczebności ruchów nacjonalistycznych i autorytarnych choćby we Francji i Włoszech (Marine le Pen we Francji czy włoski Silvio Berlusconi). Oczywiście przypadkiem szczególnie niebezpiecznym jest Jarosław Kaczyński i jego PiS, co zasługuje na oddzielny i poważny namysł.

W poszukiwaniu przyczyn malejącej roli demokracji liberalnej wystąpiły w omawianej debacie wątki może nie najważniejsze, ale rosnące na znaczeniu. Jedną z nich – to zjawisko postępującej polaryzacji wielu społeczeństw na świecie, zarówno w sferze dostępu do dóbr materialnych, jak i polaryzacji kulturowej. Polaryzacja ta, zwłaszcza w opinii panelistów, może stać się niebawem źródłem konfliktów zbrojnych.

Ciekawym fragmentem debaty stała się także kwestia relacji demokracją a państwem, zwłaszcza w potocznie używanej zbitce „demokratycznego państwa praw-

nego”. Te dwa słowa – demokracja i państwo, choć narzucająco sobie bliskie, mogą stać się sobie przeciwstawne.

W debacie wyłoniła się nie mniej istotna kwestia „kompromisu” jako metody rozwiązywania konfliktów i jako wartość autoteliczna. Przywołano pamięć polskiego Okrągłego Stołu i jego wielkiego sukcesu przekraczającego granice Polski. Jerzy J. Wiatr użył nawet pojęcia „pokolenia Okrągłego Stołu” (Mazowiecki i Kwaśniewski, Geremek i Reykowski) jako szczególnego świadectwa wagi kompromisu.

I kompromisem była nie mniej praca wielu zespołów osób o różnych przekonaniach politycznych nad tekstem Konstytucji Rzeczypospolitej Polski, której 25-lecie uchwalenia obchodziło dziś niedawno środowisko demokratyczne przy cynicznym milczeniu tych, którzy i wtedy byli przeciw uchwaleniu Konstytucji (prawica solidarnościowa i Kościół rzymskokatolicki). Co, nawiasem mówiąc, świadczy o trwałości istnienia w Polsce tak fundamentalnie odmiennych różnic poglądów.

To uzasadnione źródło niepokoju o współczesny polski czas, także niepokoju przed coraz bardziej wyrazistym autorytaryzmem, którego nie ukrywa Jarosław Kaczyński i jego obóz polityczny.

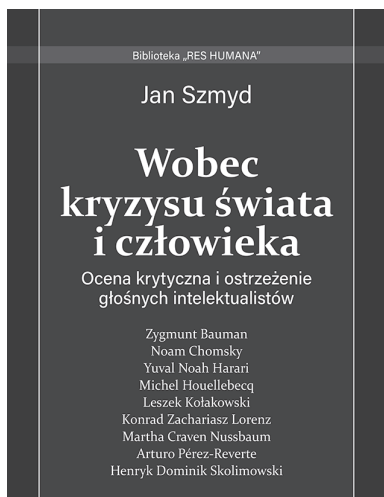
Debata nad książką Jerzego J. Wiata w warszawskiej Europejskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji była, w tej perspektywie, mądrym ostrzeżeniem przed złem, i była zarazem aktualna wobec przyszłorocznych wyborów parlamentarnych w naszym kraju.

Andrzej BIERNACKI

---

## *Wobec kryzysu świata i człowieka*

---



# Jan Szymd przedstawia myśli Noama CHOMSKY'EGO

---

## **Biologiczne podłoże natury ludzkiej. Naukowe i intencjonalne podejście do cech gatunkowych człowieka, języka**

N. Chomsky przedstawia koncepcję natury ludzkiej z perspektywy badań językoznawczych i wynikającej z niej teorii języka, zwanej „gramatyką genetyczną” oraz radykalnych intencji i dążności społecznych i humanistycznych. Chodzi o koncepcję naukowo pogłębianą i silnie ideowo inspirowaną, nie dość jednak wyczerpującą i wielostronną; o taki obraz istoty ludzkiej, który został przemożnie nasunięty przez wybraną specjalizację naukową i dociekania badawcze nad czymś innym niż natura ludzka sama w sobie oraz przez myśli o człowieku zaczerpnięte z dość jednostronnie „warsztatowo” dobranych do czynności badawczej źródeł poznawczych – głównie z dziedziny niektórych nowożytnych i dwu-

dziestowiecznych teorii poznania i umysłowości ludzkiej a także z zakresu liberalnej i neoliberalnej koncepcji jednostki ludzkiej i stosunków społecznych. Nadto dobranych z kręgu radykalnie lewicowych i progresywnych („prawdziwie” socjalistycznych i anarchosyndykalistycznych) ideologii. Szczególnie zaś silnie rzutuje na omawianą koncepcję natury ludzkiej indywidualna intencjonalność i orientacja społeczno-polityczna i prohumanistyczna, w której nie tyle chodzi o „naturę” ludzką, co o emancypację i „wyzwolenie społeczne” jednostki ludzkiej i o prawidłowy, niczym nie skrepowany, jej rozwój.

Czyli, że chodzi w tej koncepcji bardziej o podkreślenie potrzeb i perspektyw rozwojowych jednostek i wspólnot ludzkich, aniżeli o całościową i ściśle teoretycznie ujętą „naturę” człowieka.

Z takiej to perspektywy i opcji badawczej oraz z takiej to intencji i dążności społecznych i prohumanistycznych nasunęły się badaczowi istoty ludzkiej przede wszystkim następujące pytania:

- co jest szczególnie osobliwe i znaczące w naturze ludzkiej?;
- co sprzyja, a co nie sprzyja właściwemu jej kształtowaniu, spełnianiu się w życiu jednostkowym i zbiorowym?;
- co szczególnie wyróżnia naturę ludzką od „natury” innych stworzeń?;
- czy wymaga ona indywidualnej i społecznej regulacji oraz celowej racjonalnej kultury?;
- jakie są możliwości i wymogi przeciwdziałania różnym realnym deformacjom i regresywnym zmianom natury ludzkiej oraz możliwości konstruktywnych działań na rzecz ochrony i doskonalenia tego jakościowego potencjału ludzkiego fenomenu?

Udzielane odpowiedzi N. Chomsky`ego na te pytania dają interesujący, niekiedy odkrywczy, choć w pewnej mierze jednostronny obraz gatunkowych „osobliwości”, czy cech gatunkowego „charakteru” konstytuujących ludzką „naturę”.

W obrazie tym zwraca przede wszystkim uwagę charakterystyczne określenie statusu ontologicznego człowieka i charakteru jego umysłowości.

## **Jesteśmy „organizmami biologicznymi” i „myślącą materią”**

Nowoczesne rozumienie „fundamentalnej ludzkiej natury” oraz statusu ontologicznego człowieka prowadzi do konkluzji, że „ludzie stanowią część świata organicznego,” że w istocie rzeczy jesteśmy „organizmami biologicznymi”, że za wieloma badaczami i myślicielami (J. P. G. Cabanis, K. Darwin, J. Priestley, B. Russell i inni) daje się stwierdzić, że mózg jest „myślącą materią”, a myśl „wydzieliną mózgu”. Wyrażając się nieco szczegółowiej, daje się stwierdzić, że „siły odczuwania, percepcji i myślenia są właściwościami „pewnych zorganizowanych systemów materii”, że właściwości zwane psychicznymi stanowią „rezultat struktury organicznej” mózgu oraz systemu nerwowego człowieka (Joseph Priestley). Jednakże to, jak owe psychiczne właściwości się wykształciły, „pozostaje równie tajemnicze teraz jak dwieście lat temu;” że człowiek jest wytworem „letalnej mutacji” ewolucyjnej, że pojawił się „w ostatnim mgnieniu ewolucyjnego oka.” N. Chomsky w pełni podziela skrajny redukcjonizm biologizacyjny neuronauki ostatnich dekad XX w., dotyczący relacji mózgu do mentalności, czyli tzw. „ucieleśnienia umysłu” i innych stanów psychicznych, czołowych przedstawicieli współczesnej neuronauki. Akceptuje m.in. następujące skrajne w swej wymowie twierdzenia:

- „nasze umysłowe i emocjonalne stany są w gruncie rzeczy niczym więcej niż tylko zachowaniem komórek nerwowych oraz powiązanych z nimi cząstek” (Francis Crick);
- „twory mentalne, w rzeczy samej umysły, są emergentnymi właściwościami mózgów, (choć) te emergencje są (...) tworzone na podstawie zasad, których (...) jeszcze nie rozumiemy” (Vernon Mountcastle);

– „zjawiska mentalne są całkowicie naturalne i powodowane neurofizjologiczną aktywnością mózgu” (Paul Churchland).

To, że zjawiska mentalne są naturalne i powodowane neurobiologiczną aktywnością mózgu, wydaje się w świetle wyników współczesnych badań naukowych nad mózgiem faktem bezspornym. Natomiast ciągle naukowo nierozpoznawalne jest to, w jaki sposób, mówiąc lapidarnie, mózg „wytwarza” naszą świadomość, umysłowość, emocjonalność, wolicjonalność i całą w ogóle psychiczność i duchowość człowieka. „Być może da się to wyjaśnić w dalszych specjalistycznych badaniach nad mózgiem i całym układem neurobiologicznym i „ścieżkami neuronalnymi.” Nie można jednak wykluczyć tego, że biologicznie i ewolucyjnie ograniczone ludzkie zdolności poznawcze nie potrafią tego zagadnienia („misterium”) zadawalająco wyświecić. N. Chomsky jest w tej niezmiernie ważnej dla ludzkiego samopoznania kwestii umiarkowanym optymistą. Pisze m.in.: „Obecny postęp technologiczny może przełamać pewne bariery etyczne dzięki eksperymentom nieinwazyjnym. Co do tej kwestii wyrażono umiarkowany optymizm, jednakże szanse są ograniczone.”

Wydaje się, że ów umiarkowany optymizm jest w pewnej mierze uprawniony w świetle postępów badawczych neuronauki nad „ucieleśnionym umysłem” czy „ucieleśnionym poznaniem” i całej współczesnej kognitywistyki nad tzw. „szerokim umysłem”, ukazujących znaczny, nieznaný dotąd, wpływ na procesy myślowe także środowiska fizycznego, społecznego i kulturowego.

## **Zdolności poznawcze i język głównymi cechami natury ludzkiej**

Do wyróżniających się cech natury ludzkiej N. Chomsky zalicza – jak już zaznaczono wcześniej – zdolności poznawcze i ściśle powiązany z nimi język, upatrując w nich szczególnie i osobliwą właściwość owej natury. Ich wyjątkowość i osobliwość polega według niego głównie na tym, że w procesie ewolucyjnym gatunku ludzkiego uformowane zostały w unikalnych okolicznościach w niepowtarzalny sposób (nieznany) i że najwyższe rozwinięły się w Naturze w przypadku człowieka, w jego odmianie homo sapiens i że w nim myślenie, rozumienie i poznanie „są szersze i głębsze niż te, które posiadają jakiegokolwiek znane nam stworzenia”. Znaczy to, że ich zasięg i wnikliwość poznawcza są zdecydowanie większe aniżeli zdolność poznawcza jakichkolwiek pozaludzkich istot (np. u najwyższej ewolucyjnie rozwiniętych zwierząt).

W swoim zakresie poznawczym i w zdolności rozumienia przedmiotu poznania są jednak znacznie i charakterystycznie ograniczone i swoiście „dostrojone” do biologicznego typu swego podmiotu poznawczego. Oznacza to, że nie są w swych możliwościach, w swej „mocy” ani maksymalne, ani w pełni obiektywne. Są po prostu „na miarę” swoistego i jedyne w swoim rodzaju gatunku biologicznego, ewolucyjnie relatywnie wysoko rozwiniętego; są jego zdolnością i możliwością poznawczą i rozumiejącą, czyli są *z antropologizowane*, ich „granice są związane z naszą naturą (...), z rodzajem istot jakimi jesteśmy – a w szczególności dlatego, że nasze zdolności poznawcze mają biologiczne podstawy”.

„(...) inne stworzenia z innym genetycznym uposażeniem mogą być w stanie formułować problemy, które pozostaną dla nas tajemnicami.”

N. Chomsky zaznacza: „Istnieją (...) fundamentalne powody, by próbować określić jasno i wyraźnie czym jest język; powody, które zasadzają się bezpośrednio na pytaniu o to, jakimi stworzeniami jesteśmy?”

Ludzkie zdolności poznawcze i ich tworzywa: mity, magia, potoczna orientacja w świecie, filozofia, nieuchronnie wykazują pewne „piętno antropologiczne”. Nawet nauka jest tylko na tyle bezstronna i obiektywna, że pozwala na porozumie-



wanie się badaczy między sobą. Nie osiąga w pełni adekwatnego poznania i rozumienia otaczającego nas świata i samego człowieka, choć czyni na tym polu duże, niekiedy wręcz imponujące postępy i wykazuje w szeregu swych dziedzinach dużą dynamikę rozwojową i raz po raz otwiera przed sobą znaczne perspektywy poznawcze i aplikacyjne – oczywiście w ramach swego ograniczonego i zhumanizowanego poznawania i rozumienia rzeczywistości; w dodatku – poznania i rozumienia, które okazuje się bezradne w obliczu licznych tajemnic poznawczych, czyli tzw. „misteriów”. A jedną z „najbliższych ciała” i bodaj najbardziej intrygujących owych tajemnic jest omówiona przez nas wcześniej, naukowo niewyjaśniona genetyczna i funkcjonalna relacja między mózgiem i układem neurologicznym a myśleniem i świadomością; szerzej – między mózgiem i systemem nerwowym a naszą mentalnością i duchowością.

## Język

Rdzennym i niezwykłym składnikiem natury ludzkiej jest język. Jest on osadzony w „bagażu genetycznym” i w procesach biofizjologicznych mózgu. Przy czym chodzi, jak wyjaśnia N. Chomsky w swej głośnej teorii języka zarówno o język wewnętrzny i indywidualny (tzw. „I – język”, „*internal*”), będący nieujawniającym się fundamentem całościowo pojętego ludzkiego języka, jak i o język zewnętrzny, język mówiony i pisany w różnych wersjach, przejawiający się w różnorodnych strukturach słownych, fonetycznych, stylistycznych i gramatycznych (tzw. „E-język”, „*external*”). Chodzi, zdaniem językoznawcy, o jedyną w swoim rodzaju i „najbardziej wybitną” cechę ludzkiego „ja”, która, zdaniem badacza, ukształtowała się w procesie ewolucyjnym człowieka, ok. 50–100 tysięcy lat temu, stosunkowo gwałtownie i nadzwyczajnie i spełnia nader ważną funkcję homokreatywną – przemożnie kształtując ludzkie myślenie, poznanie i działanie. Równocześnie stanowi dobitnie wyróżniającą cechę gatunku ludzkiego. Zdecydowanie wyróżniającą go od innych gatunków, np. od wysoko rozwiniętych zwierząt, których „języki” znajdują się na nieporównywalnie niższym poziomie ewolucyjnego ukształtowania. Nie tylko umożliwia on twórcze i głębsze myślenie, intersubiektywne komunikowanie się, głębsze poznawanie rzeczywistości i skuteczne działanie, ale jest „sprawcą” znacznej części „ludzkiej wrażliwości” i „współczesnego ja” człowieka.

Współczesne badania nad ewolucją człowieka w pełni potwierdzają tę wybitnie homokreatywną funkcję języka. „Współczesną wersję (tej tezy – J. Sz.) – pisze N. Chomsky – podaje nam jeden z wiodących naukowców zajmujących się ewolucją człowieka, Ian Tattersall. W ostatnim przeglądzie dostępnych obecnie dowodów naukowych zauważa, że niegdyś wierzono, iż zapis ewolucyjny przyniesie „pierwotne zwiastuny naszych późniejszych „ja”. Rzeczywistość jednak dowodzi, iż jest inaczej, ponieważ coraz bardziej staje się jasne, że nabycie niepowtarzalnej współczesnej ludzkiej wrażliwości było gwałtownym i świeżym wydarzeniem (...) A wyrażanie tej nowej wrażliwości niemal z całą pewnością było przełomowo spowodowane wynalezieniem być może najbardziej niezwyklej cechy naszych współczesnych „ja”: języka. Skoro tak, to odpowiedź na pytanie „czym jest język?” ma wielkie znaczenie dla każdego zainteresowanego zrozumieniem naszego współczesnego „ja”. (podkr. – J. Sz.).

Dalsze badania nad językiem; badania, które w ostatnich dziesięcioleciach legitymują się dużymi osiągnięciami poznawczymi, m.in., dzięki odkrywczym i przełomowym wysiłkom badawczym samego N. Chomsky’ego, stwarzają znaczne, choć niezupełne szanse na uzyskanie zadowalającej odpowiedzi na postawione pytanie: „Jakimi istotami jesteśmy?” czy „Jakimi stworzeniami są istoty ludzkie?”

# REPETYCJE RELIGIOZNAWCZE

Jan DĘBOWSKI

## Kościół katolicki wobec pracy człowieka



Prof. Jan DĘBOWSKI

Mówiąc o chrześcijańskich koncepcjach pracy nie można tracić historycznej perspektywy ich formułowania oraz przemian, jakim podlegały one w ciągu wieków istnienia chrześcijaństwa jako religii i systemu filozoficzno-teologicznego. Będzie nas przy tym interesować chrześcijaństwo w wersji doktryny katolickiej oraz Kościoła jako instytucjonalnego jej przedstawiciela.

### 1. Wczesnochrześcijańska wizja pracy

W katolickiej egzegezie biblijnych wersetów mówiących o pracy kładzie się więc szczególnie akcent na właściwe rozumienie nakazu z Księgi Rodzaju: „Rośnijcie i mnożcie się”. W nim bowiem katolicycy bibliści doszukują się wyraźnego wskazania Stwórcy, iż świat materialny powinien być podporządkowany nie tylko Bogu, lecz także człowiekowi jako najdoskonalszemu bytowi

w wymiarze doczesnym. Wspomniany nakaz ma tym samym zaświadczać o pewnej autonomii człowieka i jego prawie do dysponowania światem stworzonym przez Boga. Prawo to człowiek zdobywa właśnie poprzez pracę. Praca wykonywana przez człowieka ma nie tylko wymiar doczesny – obowiązku człowieka wobec samego siebie, nie tylko powinności wynikającej z potrzeb życia, lecz posiada także aspekt pozadoczesny. **Należy ją rozumieć przede wszystkim jako obowiązek wypełniany przez człowieka wobec Stwórcy. Skoro świat jawi się w doktrynie chrześcijańskiej jako dar niebios, to i jego przekształcanie poprzez pracę musi mieć charakter spełnianej miłości wobec Boga. To zaś oznacza pełnienie przez pracę funkcji sakralizacji świata.**

Istnieje jeszcze inny aspekt, w jakim Biblia traktuje pracę. Jest nim opis grzechu pierworodnego, którego konsekwencje dotyczą również pracy, czyniąc z niej karę za grzech pierwszych rodziców i przekleństwo ciążyące na gatunku ludzkim. Taki

właśnie obraz pracy dominował w oficjalnym nauczaniu Kościoła do Soboru Watykańskiego II. Uległ on zmianie w posoborowej egzegezie biblijnej. Współcześnie twierdzi się więc, że przekleństwo pracy nie dotyczy pracy jako takiej, lecz zawiera się w jej trudzie. Naucza się więc, że praca staje się swego rodzaju cnotą, jeżeli poświęca się ją realizacji właściwej hierarchii wartości, ze zbawieniem duszy na czele<sup>1</sup>.

## **2. Nauczanie o pracy św. Augustyna**

Myśl o całkowitym podporządkowaniu się człowieka Bogu, ograniczeniu ziemskiej aktywności ludzi do działań prowadzących w prostej linii do zbawienia duszy – znalazła swój pełny wyraz w poglądach św. Augustyna.

Człowiek i świat jawiły się św. Augustynowi jako dwa ekstremy: skończona w swym istnieniu rzeczywistość ziemska stwarza niebezpieczeństwo zagubienia się człowieka, utraty właściwej hierarchii wartości i celu życia, którym ma być osiągnięcie zbawienia. Człowiek powinien zatem raczej bronić się przed światem<sup>2</sup>. Negacja doczesnej aktywności człowieka wynikała u Augustyna m.in. z przyjęcia statycznego obrazu świata; stworzona przez Boga ziemska rzeczywistość uważana była za najdoskonalszy wytwór boży, stąd też twórcza aktywność człowieka w postaci pracy byłaby zaprzeczeniem boskich atrybutów wszechmocy i mądrości. W opinii Augustyna praca nie może więc mieć charakteru radosnego tworzenia tym bardziej, że związany z nią jest trud i cierpienie. Jest ona karą, której celem ma być poskramianie śmiertelnego ciała w imię dobra nieśmiertelnej duszy. W tym punkcie kontynuuje więc Augustyn literalną egzegezę Biblii. Równocześnie jednak rozwija ją i wzbogaca o filozoficzną argumentację w postaci hierarchii wartości i potrzeb.

## **3. Praca w ujęciu św. Tomasza z Akwinu**

Tomasz z Akwinu przejmuje podstawowe elementy Augustyńskiego nauczania o pracy, zwłaszcza te, które dotyczyły jej uciążliwości, jako skutku skażenia natury ludzkiej grzechem pierworodnym. Jednocześnie Akwinata zdaje sobie sprawę z konieczności uwzględnienia realiów feudalnej struktury społecznej i ekonomicznej, w której praca uzyskuje coraz większą wartość użytkową w wymiarze doczesności.

Realia epoki feudalnej znalazły odbicie w tomistycznej nauce o pracy m.in. w postaci odrzucenia jej deprecjacji. Moment kary, twierdzić będzie Tomasz, nie wiąże się z pracą jako taką (z jej istotą) lecz ogranicza jedynie do jej atrybutów: ciężaru i znoju.

Głównym aspektem rozważań Tomasza z Akwinu o pracy ludzkiej jest teologiczna jej interpretacja, co sprawia, że interesuje Akwinatę przede wszystkim zagadnienie funkcji, jakie pracy wyznaczyła Opatrzność. W tym ujęciu praca staje się nieodzownym środkiem doskonalenia człowieka. W pracy bowiem i poprzez pracę człowiek najpełniej poznaje i wypełnia prawa i wolę Boga. Pracując, człowiek staje się tym samym pomocnikiem Boga w uświęcaniu i zbawieniu świata<sup>3</sup>.

Teologiczne spojrzenie na pracę Tomasza z Akwinu dopełnia uwzględniając jej aspekt moralno-wychowawczy. Praca zatem ma nie tylko uświęcać dzieła człowieka, ale również doskonalić jego samego, czynić go obrazem Stwórcy<sup>4</sup>. Połączenie tych dwóch aspektów – teologicznego i moralno-wychowawczego – nadaje refleksji Tomasza charakter teocentryczny. Oznacza to więc, że dla realizacji głównego celu pracy, jakim jest czynienie człowieka obrazem Boga, człowiek musi być posłuszny woli bożej, wypełniać ją przy pomocy codziennej pracy. Praca staje się

niezbędną drogą moralnego doskonalenia się człowieka, rozwoju jego osobowości jako pracownika.

Doskonałość tę pojmuje Tomasz szeroko – jako wysokie morale zawodowe, postawę wspierającą w życiu zawodowym i prywatnym na zasadach etyki chrześcijańskiej. Szczegółowy wykaz owych wartości moralno-ascetycznych pracy można odnaleźć w Tomaszowym komentarzu do listów św. Pawła do Efezjan i Tessaloniczan. Omawiając tam rolę pracy zawodowej w kształtowaniu postawy moralnej chrześcijanina, Tomasz z Akwinu wskazuje na trzy zasadnicze funkcje moralno-ascetyczne pracy<sup>5</sup>: – praca chroni człowieka przed popełnieniem kradzieży cudzego mienia; – uwalnia ona człowieka od pożądania dóbr cudzych; – powstrzymuje od podejmowania zajęć kolidujących z moralnością chrześcijańską.

Wykonywanie jakiejś pracy wymaga według Tomasza istnienia społecznego podziału czynności. Podział taki jest bowiem gwarancją należytego wykonywania pracy, jak też pociąga za sobą konieczność zróżnicowania zawodów (diversa officia)<sup>6</sup>. Tomasz wskazuje jednocześnie na dwa główne źródła i zadania podziału pracy: jako przejaw natury ludzkiej, podział pracy ma zapewnić realizację wielorakich zadań, społecznie określonych ludzkich potrzeb; wynikając zaś ze struktury społecznej, podział pracy ma spełniać rolę czynnika porządkującego życie społeczne, utrzymując w nim harmonię i ład poprzez ustalenia hierarchii ważności zawodów.

Reasumując uwagi Tomasza z Akwinu dotycząca pracy można zaryzykować stwierdzenie, iż w wielu punktach stanowią one ważną antycypację ustaleń Soboru Watykańskiego w punkcie odnoszącym się do pracy jako kontynuacji boskiego aktu kreacji.

#### 4. Praca w optyce posoborowej

Widoczne po Vaticanum II przesunięcie akcentów w katolickim nauczaniu o pracy ludzkiej z aspektu moralnego doskonalenia pracownika na ukazanie doskonałości samej pracy spowodowało, że **posoborowy Kościół traktuje pracę także jako wartość humanistyczną**. Jeżeli więc przedsoborowa refleksja o pracy miała charakter rozważań moralnych, to współcześnie doszła w niej do głosu tendencja do rozwijania antropologicznego i społecznego nurtu w teologii pracy, bynajmniej nie wywodząca się bezpośrednio z treści Objawienia.

Jednym z pierwszych teologów katolickich, którzy dostrzegli potrzebę przeformułowania tradycyjnej teologii pracy był francuski dominikanin o. Dominik Chenu. W postulowanej już w latach 30. ubiegłego stulecia teologii pracy upatrywał on nie tylko szansę wyjścia Kościoła poza uświęcone tradycją schematy relacji pomiędzy doczesnością i wiecznością, lecz nade wszystko widział w niej rozwiązania, które byłyby konkurencyjne dla marksistowskiej filozofii pracy. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż Chenu docenił w marksizmie m.in. całościowe spojrzenie na rozwój cywilizacyjny ludzkości, pisząc: „Wielkość komunizmu polega na tym, że nie jest on zwykłą nauką ekonomii czy też antropologią społeczną, lecz filozoficzną, obejmującą zarówno człowieka, jak i ludzkość. Siła komunizmu wypływa z takiego właśnie totalnego ujęcia”<sup>7</sup>. Warto też odnotować, że w latach 70. XX wieku w podobnej tonacji pisał polski teolog ks. Czesław St. Bartnik w znakomitym studium „Teologia pracy ludzkiej”, wskazując na pionierską rolę marksizmu w ukazaniu humanistyczno-społecznych aspektów pracy<sup>8</sup>.

Charakterystyczną cechą posoborowej refleksji o pracy jest również zaznaczenie się trzech wyraźnych nurtów tej refleksji: neotomistycznego, personalistycznego i teilhardowskiego.

Neotomiści rozważają zagadnienie pracy w kontekście dwóch dogmatów: o stworzeniu i odkupieniu. W świetle dogmatu o stworzeniu praca jawi się jako narzędzie człowieka realizującego podstawowy stosunek do Stwórcy, tj. kontynuując boski akt kreacji świata. Taką właśnie rolę człowieka i pracy podkreśla soborowa konstytucja „*Guadium et spes*”. Z kolei dogmat o odkupieniu w odniesieniu do pracy ludzkiej wskazuje na jej miejsce i rolę w ogólnym planie Opatrzności. Praca w tym aspekcie jest więc traktowana jako niezbędna droga do zbawienia, pod warunkiem wszakże, iż wykonujący ją człowiek nie traci z pola widzenia eschatologicznego celu swego życia. Praca staje się więc z jednej strony środkiem humanizacji świata, z drugiej zaś jest ona pomostem łączącym doczesność z wiecznością. Wartość pracy określona jest więc przez ostateczny cel ludzkiego życia.

Motyw odkupienia pracy jest w literaturze neotomistycznej jednym z jej elementów składowych działalności duszpasterskiej, opartych na idei Chrystusa-robotnika. Poprzez szeroki wachlarz form aktywności, w którym praca jest formą fundamentalną, gdyż jest zwornikiem dwóch światów i dwóch planów: doczesnego i nadprzyrodzonego. Przez to staje się ona czynnikiem stanowiącym o pełni życia<sup>9</sup>.

Neotomista powie zatem, iż stworzenie i odkupienie człowieka implikuje obowiązek pracy jako kontynuacji boskiego aktu stwórczego. Człowiek – jako wytwórca rzeczy w toku pracy – upodobia się do swego Stwórcy, „stwarzając” świat rzeczy. Jest więc niejako pomocnikiem Boga w kontynuacji zapoczątkowanego a niezakończonego aktu boskiej kreacji.

Stwierdzenie powyższe musi skłaniać do pytania o związek przekonań religijnych i stosunku człowieka do pracy, jakości jej wykonywania. Zasadność takiego pytania wynika chociażby z faktu, że na ten rodzaj związku wskazuje kościelna apologetyka. Otóż sporo światła na tę kwestię rzuciły prowadzone już w latach 70. ubiegłego wieku badania socjologiczne ks. Władysława Piwowarskiego, który na ich podstawie doszedł do znamiennych ustaleń. Sprawdzić je można do stwierdzenia, że religia tylko wówczas będzie kształtować pozytywny stosunek wierzącego do wykonywania pracy, jeśli będzie to religijność „otwarta”, a więc taka, która – w przeciwieństwie do tradycyjnej (obrzędowej) będzie mieć charakter osobowy, zindywidualizowany<sup>10</sup>. W religijności tradycyjnej czołowe miejsce zajmują: postawa emocjonalnego przywiązania do wiary ojców, zachowywanie rytuałów świąt oraz związek wiernych (parafian) z duszpasterzem. W religijności tradycyjnej nie ma podbudowy intelektualnej, jak również nie występuje związek pomiędzy wymogami stawianymi przez Ewangelię a życiem codziennym wyznawcy. Rozdźwięk ten powoduje, że religijność tradycyjna w bardzo małym stopniu wpływa na sferę zachowań moralnych, a więc także na stosunek do pracy. „Nasileniu praktyk religijnych – wyjaśnia ks. Piwowarski – nie towarzyszy dążność do doskonałości moralnej. Co więcej, traktuje się je poniekąd magicznie, tzn. oczekuje się skutku od samego aktu religijnego (*ex opere operatio*), bez odpowiedniego zaangażowania się wierzącego”<sup>11</sup>. W konkluzji swych analiz ks. Piwowarski dochodzi do przekonania, że „im bardziej tradycyjna religijność, tym mniej intensywna postawa wobec pracy”<sup>12</sup>.

Z kolei powstanie myśli personalistycznej wiąże się z narastającymi sprzecznościami w społeczeństwach kapitalistycznych i procesach dehumanizacyjnych. Personalizm w swoich dwóch odmianach – maritainowskiej i mounierowskiej – miał być wyartykułowaniem sprzeciwu środowisk katolickich na tę sytuację. I jak wspólną intencją obu tych nurtów była obrona humanizmu, to różniły je sposoby

realizacji tego zamierzenia. Tak więc personalizm w wersji maritainowskiej upatruje wyjście z depersonalizujących człowieka układów kapitalizmu w tzw. „humanizmie integralnym”, podczas gdy mounierowska postać myśli personalistycznej jest bardziej radykalna w swych postulatach i programie społecznym. Jeżeli zatem J. Maritain „uczłowieczenie” stosunków społecznych w społeczeństwie kapitalistycznym widział w korporacjonizmie zawodowym i liberalnej demokracji parlamentarnej, to E. Mounier skłaniał się wyraźnie ku rozwiązaniom socjalistycznym, poddając krytyce przede wszystkim kapitalistyczną zasadę prywatnej własności środków produkcji. Nie znaczy to rzecz jasna, że w myśli Maritaina nie znajdą dość wyraźne zmiany. Porównując bowiem jego poglądy wyłożone w „Humanizmie integralnym” (1936 r.) z napisaną w 1966 roku książką pt. „Le paysan de la Garonne”, bez trudności dostrzec można przejście ich autora na pozycje wyraźnej krytyki rzeczywistości kapitalistycznej lat 60. Przy czym krytykę tę Maritain podejmuje nie tyle z racji immanentnej kapitalizmowi niesprawiedliwości społecznej, co rozgorączkowany dokonaną przez oficjalny katolicyzm zdradą własnych ideałów i zasad<sup>13</sup>. Dlatego też, w odróżnieniu od okresu „Humanizmu integralnego”, nie przedstawia w tym drugim dziele żadnego programu konkretnych zmian społecznych. Stwierdza jedynie, że świat jest zły.

Jak zaznaczyliśmy wcześniej, o wiele radykalniejszym społecznie okazał się personalizm w założeniach, jakie sformułował E. Mounier. Punktem wyjścia w swych rozważaniach Mounier uczynił pojęcie postępu, które należy odczytywać w kontekście naczelnego celu, jakim ma być zbawienie duszy i personalizacja. Na czoło wartości Mounier wysuwa rzecz jasna wartości eschatologiczne. One bowiem określają pierwotny i najważniejszy rodzaj postępu, jaki ma realizować osoba ludzka. Drugi rodzaj postępu dotyczy spraw ziemskich i jego realizatorem jest człowiek jako jednostka. Te dwa rodzaje postępu pozostają ze sobą powiązane: postęp w tworzeniu jednostki pełni funkcję usługową w stosunku do procesu tworzenia się osoby i wspólnoty osób. Tego rodzaju relacja powoduje, że postępu nie można traktować jako efektu wyłącznie ludzkich działań na gruncie nauki, techniki i w sferze produkcji dóbr powszechnego użytku. Właściwie rozumiany postęp powinien obejmować trzy integralnie powiązane ze sobą wymiary: historyczny, polityczny, religijno-moralny.

Postęp w wymiarze historycznym ma według Mouniera polegać na „podtrzymywaniu trwałego napięcia pomiędzy postępem i eschatologią”<sup>14</sup>. W wymiarze politycznym postęp ma oznaczać przewyciężenie alienacji. Wreszcie w wymiarze religijno-moralnym, postęp oznacza duchowy rozwój człowieka<sup>15</sup>.

Tak więc w przeciwieństwie do K. Marksa, który szansę wyzwolenia człowieka upatrywał w przebudowie struktur ekonomiczno-społecznych, Mounier zabezpieczenie przed formami alienacji widział w personalizacji osoby ludzkiej, która jest u niego źródłem określonej treści ruchu, ale na niej samej ów ruch nie może się zakończyć; twórczość, jako zasadnicza własność osoby ludzkiej, musi bowiem zakładać, jako swój warunek, całościową perspektywę, która wynika z przeświadczenia, że prawdziwie doskonałym działaniem człowieka jest takie, które charakteryzuje się „boskim tchnieniem”, warunkującym wznoszenie się ludzkości na coraz wyższy poziom rozwoju duchowego<sup>16</sup>.

Praca zajmuje szczególnie eksponowane miejsce w personalistycznym obrazie postępu. Traktuje się ją jako wartość i zarazem wyróżnik człowieka pośród innych bytów. Człowiek jest istotą pracującą – napisze J. Lacroix. Proces pracy jest więc zarazem procesem realizowania się samego człowieka i świata. Zapominanie o tym – pisze Lacroix – może prowadzić do kryzysu filozofii. Równom-

czesnie jednak tenże personalista zastrzega, aby pracy nie traktować jako celu samego w sobie<sup>17</sup>.

Warto podkreślić, iż personalizm dostrzega również społeczny charakter pracy. Twierdzi mianowicie, że praca jest nie tylko narzędziem obiektywizacji człowieka, ale jednocześnie staje się łącznikiem między ludźmi. Tak więc E. Mounier sądził, że praca integruje życie osobowe człowieka z porządkiem materialnym i jako taka przeciwdziała niebezpieczeństwu subiektywizmu<sup>18</sup>. Dlatego też wychowanie do życia w społeczeństwie powinno zawierać kształtowanie poczucia odpowiedzialności nie tylko formalnej, ale zwłaszcza odpowiedzialności moralnej za całokształt spraw kraju i narodu. Praca prawdziwie ludzka musi być więc uspołeczniona. Stąd wynika postulat personalistów, aby wiązać pracę z typem gospodarki uspołecznionej. Jest to postulat wyraźnie skierowany przeciwko doktrynie skrajnie liberalnej, fetyszyzującej rolę wolnego rynku i prywatnej własności środków produkcji<sup>19</sup>.

Teilhardowska wizja rozwoju i pracy, w odróżnieniu od neotomistycznej i personalistycznej, opiera się na wiedzy przyrodniczej. Teilhard de Chardin zamierzał usunąć rozdarcie pomiędzy założeniami chrześcijańskiego personalizmu a naukami szczegółowymi o człowieku. I ta właśnie naukowa (scjentyistyczna) orientacja pozwoliła mu nakreślić wizję człowieka połączonego integralnie z przyrodą i z niej się wywodzącego. Przyjmując naturalistyczny punkt wyjścia swoich rozważań o człowieku, Teilhard zamierzał – podobnie jak neotomiści i personaliści – sakralizować świat i człowieka poprzez ukazanie kreatywnej roli homo sapiens, a przez to określić ponaddoczesne wymiary ludzkiej działalności. W taki to sposób francuski jezuita chciał wykazać, że tradycyjnie pogardzana przez chrześcijaństwo ludzka praca zasługuje na przebóstwienie, że jest moralnym obowiązkiem chrześcijanina, gdyż owa „praxis” ma zadanie przetwarzać naturę, doskonalić ją.

„Jak pogodzić, a następnie zasilać – miłość do Boga i zdrową miłość do świata, wysiłek oderwania się i wysiłek rozwoju”<sup>20</sup> – oto zadanie postawione do rozwiązania przez Teilharda de Chardin. Jest to równocześnie dramatyczny wysiłek teologicznego dowartościowania świata nauki i techniki, pracy materialnej i duchowej, życia społeczno-gospodarczego, zaangażowania w realizację „świeckiej” historii, a więc dowartościowania „rzeczywistości ziemskich”. Stąd też i artyści, i robotnicy, i uczeni, i wszyscy pełniący na ziemi jakąkolwiek funkcję – napisze Teilhard – możemy patrzeć, jeśli jesteśmy chrześcijanami, na przedmiot naszej pracy jako na wyjście otwarte ku najwyższemu spełnieniu naszej istoty (...), gdyż każda praca przyczynia się do ostatecznego spełnienia przeznaczenia świata w Jezusie Chrystusie”<sup>21</sup>.

Swoją opcję rzeczywistości Teilhard zamyka w stwierdzeniu, że ucieczka od rzeczywistości ziemskiej i spraw tego świata jest sprzeniewierzeniem się chrześcijańskiemu powołaniu, jest zagubieniem określonego przez Stwórcę kierunku rozwoju świata i udziału w nim człowieka, jest wreszcie postawą egocentryczną. W ten sposób zaangażowanie w sprawy tego świata Teilhard de Chardin czyni kryterium oceny postępowania chrześcijanina.

Przeгляд wybranych katolickich koncepcji pracy prowadzi do następujących konkluzji:

1) Koncepcje te, abstrahując od dzielących je różnic w szczegółowych eksplikacjach problemu pracy, formułują postulat wiązania problematyki pracy z rozwojem samego człowieka. Czyni to ich widzenie pracy, rozumienie pracy, zgodnym z naczelnym postulatem personalizacji rzeczywistości doczesnej. W jego świetle praca ma przyczynić się zarówno do pomnażania dóbr materialnych,

jak też gwarantować duchowy rozwój człowieka, stając się kontynuacją boskiego aktu stwórczego.

2) Omówione koncepcje pracy zawierają w sobie, wyrażony *expressis*, postulat sakralizacji pracy poprzez połączenie jej z przeżywaniem treści religijnych, co ma zarazem uchronić człowieka przed „jednowymiarowością” *homo economicus*, zafascynowanego wyłącznie efektami rozwoju cywilizacyjnego w postaci obfitości dóbr konsumpcyjnych.

3) Każda z omówionych koncepcji pracy formułuje postulat odnoszący się do duszpasterskiej działalności Kościoła, aby zwracać większą uwagę na moralne aspekty stosunku człowieka do wykonywanej pracy zawodowej. Zalecane postawy pracownicze mają być widzialnym znakiem przynależności do Kościoła, poświadczaniem związku między światopoglądem religijnym i wykonywaną pracą.

4) Zgodnie z naczelnymi założeniami katolickich koncepcji pracy, dynamiki działań osoby ludzkiej nie można redukować do „porządku natury” i określać jej w kategoriach wymiany materii pomiędzy człowiekiem i przyrodą. Dynamika ta bowiem ma się przejawiać w przenikających się i uzupełniających wzajemnie porządkach: biologicznym, produkcyjnym, kulturowym, moralnym i religijnym.

Biorąc pod uwagę ogólnohumanistyczne treści przedstawionych koncepcji pracy (pomimo ich religijnego kontekstu, w jakim występują) można przyjąć, iż zasługują one na uwagę.

---

**Autor artykułu jest profesorem filozofii i religioznawcą, przez wiele lat związany z Uniwersytetem w Białymstoku. Jest autorem kilku książek i wielu artykułów naukowych.**

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. Cz. Strzeszewski, *Praca ludzka w Piśmie Świętym Starego Testamentu*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 1964, T.XII, z. 2, s. 20.

<sup>2</sup> Sermo IX, c. IX, 13: „Dla miłości tego świata oddają się ludzie wszelkim zajęciom. Ty jednak we wszystkich dobrych dziełach oddawaj się pracy nie dla miłości tego świata, ale dla wiekuistego pokoju, jaki Bóg obiecał”.

<sup>3</sup> Por. E. Gilson, *Tomizm. Wprowadzenie do filozofii św. Tomasza z Akwinu*, Warszawa 1960, s. 48.

<sup>4</sup> Tamże, s. 484.

<sup>5</sup> Por. Tomasz z Akwinu, *Summa filozoficzna (Contra Gentiles)*, tłum. „Wiadomości Katolickie” 1930, ks. 3, c. 21.

<sup>6</sup> W. Jacher, *Cel i obowiązek pracy ludzkiej w ujęciu św. Tomasza z Akwinu*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1973, nr VI, s. 21: „w systemie św. Tomasza pełne zrozumienie celu moralnego pracy nie jest możliwe bez zrozumienia losu samego człowieka. Albowiem cała wielkość pracy płynie z wielkości i zdolności samego człowieka”.

<sup>7</sup> M.D. Chenu, *O teologię pracy*, Warszawa 1963, s. 51.

<sup>8</sup> Cz. St. Bartnik, *Teologia pracy ludzkiej*, Warszawa 1977, s. 51: por. tegoż: *Ręka i myśl. Teologia pracy, odpoczynku i świętowania*, Katowice 1982, s. 73 nn.

<sup>9</sup> P. Schoonenberg, *Boży świat w stwarzaniu*, Warszawa 1972, s. 15.

<sup>10</sup> W. Piwowski, *Religijność wiejska w warunkach urbanizacji*, Warszawa 1971; tegoż: *Typ i charakter religijności katolików polskich a postawy wobec pracy*, „Życie i Myśl” 1975, nr 12, s. 11.

<sup>11</sup> W. Piwowski, *Typ i charakter religijności katolików polskich a postawy wobec pracy*, wyd. cyt., s. 12.

<sup>12</sup> Tamże, s. 10.

<sup>13</sup> J. Maritain, *Le Paysan de la Garonne...*, Paris 1966, s. 108.

<sup>14</sup> Por. J. Lacroix, *Sens dialogu*, Warszawa 1957, s. 106.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> E. Mounier, *Co to jest personalizm?*, Warszawa 1960, s. 449.

<sup>17</sup> J. Lacroix, *La Personne et le travail*, w: *Personne et amour*, Paris 1955, s. 83-127.

<sup>18</sup> E. Mounier, *Co to jest personalizm?*, wyd. cyt., s. 211.

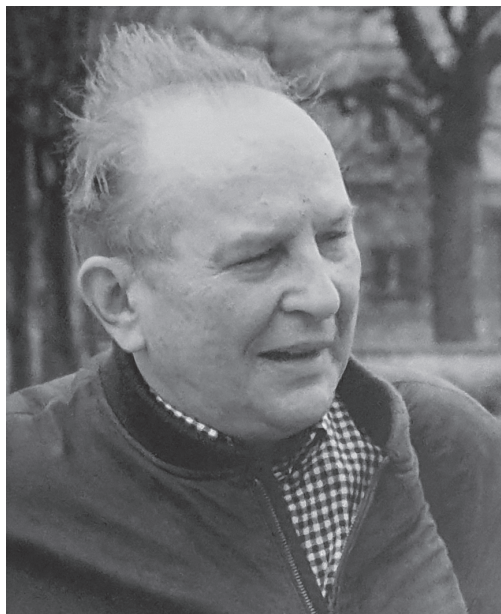
<sup>19</sup> Por. J. Lacroix, *Sens dialogu*, wyd. cyt., s. 142.

<sup>20</sup> P.T. de Chardin, *Środowisko Boże*, Warszawa 1964, s. 17.

<sup>21</sup> P.T. de Chardin, *Christologie et Evaluation*, Paris 1933, s. 12: „Wierzący odkrywa, że nie popadając w żaden naturalizm czy pelagianizm może i powinien – tak jak niewierzący i bardziej niż on – umiłować postęp ziemski niezbędny do spełnienia się Królestwa Bożego”.



# TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ



Jerzy SZACKI (1929–2016)

**Pierwsza sprawa nie wymaga komentarza: ktokolwiek czyta gazety, musi zauważyć, że słowo „populizm” staje się coraz bardziej popularne. Raz po raz dowiadujemy się, że czyjeś postulaty są populistyczne, podobnie jak niektóre wypowiedzi tego czy owego polityka, inny natomiast polityk po prostu jest populistą. Dowiadujemy się, że tu czy tam jakiś populistą wygrał wybory lub osiągnął w nich niespodziewanie dobry wynik.**

Tych określeń używa się przeważnie w intencji krytycznej, wszakże niekoniecznie jest jasne, jakie nadaje się im znaczenie. Można się jedynie domyślać, że chodzi o taką retorykę polityczną, która jest nastawiona na pozyskanie za wszelką cenę poklasku tłumu i z tego powodu przesycona ponad normę demagogicznymi frazesami oraz obietnicami nie do dotrzymania.

Jerzy SZACKI

## Pytania o populizm

Populizmem warto zajmować się co najmniej z trzech powodów. Pierwszy to kariera słowa „populizm” we współczesnym dyskursie politycznym. Drugi to stan literatury naukowej na temat populizmu, a w szczególności tego, co – na wyrost i nazbyt optymistycznie – bywa nazywane jego teorią. Powód trzeci to sytuacja wielu społeczeństw, w których populizm okazuje się ogromną pokusą i wielką, choć najpewniej płonną, nadzieją milionów.

Otóż nie wydaje się, aby we wszystkich takich wypadkach warto było mówić o populizmie. Po pierwsze, wystarczyłoby starsze i prostsze określenie „demagogia”, które ma tę zaletę, że nie sugeruje istnienia jakiegoś abstrakcyjnego „izmu”, a więc określonej przynajmniej z grubsza doktryny czy kierunku politycznego; po drugie zaś, takim „populistą” – zwłaszcza w warunkach demokracji – jest w takim lub innym stopniu każdy polityk dbający o pozyskanie poparcia. Jeśli nim nie jest, czeka go wcześniej lub później los polskiej Unii Wolności.

### Ki diabeł?

Doszedłszy do takich wniosków, zacząłem studiować literaturę naukową, aby dowiedzieć się, na czym mógłby polegać populizm w ściślejszym znaczeniu.

**Z literatury tej płynie nade wszystko naka, że sprawa jest bardziej skomplikowana niż wydaje się na pierwszy rzut oka. A również, że słowo „populizm” nie musi być epitetem. Nie brak nawet poważnych autorów, którzy z populizmem jawnie sympatyzują i usiłują dokonać jego rehabilitacji.**

Literaturę tę można podzielić na dwie części. Największa to opracowania monograficzne, poświęcone konkretnym zjawiskom historycznym: ideom jakiegoś myśliciela lub polityka, poglądom członków takiego czy innego ugrupowania czy hasłom ruchu społecznego, które pojawiły się w konkretnym miejscu i czasie. Najbardziej uchwytną cechą owych zjawisk jest nadana im przez badaczy nazwa „populizm”. Rzadko wyjaśniają oni dokładnie, dlaczego uznali za stosowne skorzystać z tego akurat określenia, z którego jedynie wyjątkowo korzystali bohaterowie opisywanych zdarzeń. Takie wyjątki są bodaj dwa; jednym jest – odnoszący krótkotrwałe sukcesy – amerykański populizm końca XIX w., drugim rosyjskie narodnictwo, którego oryginalna nazwa w przekładzie na wiek języków borni tak samo. Te dwa ruchy, skądinąd mało do siebie podobne z uwagi na odmienność warunków działania i składu społecznego, uchodzą za populizm klasyczny i. by tak rzec, wzorcowy.

W większości wypadków, częściej niż w wypadku jakiegokolwiek innego „izmu”, nazwa „populizm” zostaje nadana przez obserwatorów, którzy już to dostrzegają podobieństwo danego zjawiska do owego populizmu „wzorcowego”, już to przejmują ją bez uzasadnienia od kogoś, kto z jakichś powodów użył jej wcześniej, już to kierują się przekonaniem, iż jest ona odpowiednia ze względu na treść wchodzących w grę idei lub ze względu na to, do kogo były kierowane, kto je przyjmował, ewentualnie czyje interesy przypuszczalnie wyrażały.

### **W jednym worku**

Ponieważ stosowane przez wielu autorów kryteria populizmu są nadzwyczaj ogólnikowe (niekiedy wystarcza fakt jakiegokolwiek

nabożeństwa dla jakkolwiek rozumianego „ludu”), „populizm” okazuje się workiem bez dna, w którym mieszczą się obok siebie najbardziej niepodobni ludzie. Gdybyśmy sporządzili listę myślicieli, którym przytrafiło się otrzymać etykietę populisty, okazałaby się ona dziwaczna. Znaleźliby się na niej Herder i Owen, Rousseau i Proudhon, Lew Tołstoj i Peron, Gandhi i senator MacCarthy, Hannah Arendt i generał de Gaulle. Sun Yat Sen i Poujade, przewodniczący Mao i tanzański przywódca Nyerere oraz dziesiątki innych nazwisk, których nosiciele mieli ze sobą równie mało wspólnego. Co więcej, gazety dorzucają do tej listy coraz to nowe osoby i ugrupowania.

Nic dziwnego, że znaleźli się autorzy, którzy poddali w wątpliwość istnienie czegoś takiego jak jakiś jeden populizm. Wątpliwość tę wzmacnia okoliczność, że między elementami owego ogromnego zbioru jest uderzająco mało związków i filiacji – inaczej niż w przypadku wielkich ideologii XIX i XX w. **W historii populizmu, jeśli w ogóle jest ona do pomyślenia, niewiele znalazłoby się wzmianek o wzajemnych oddziaływaniach i kontynuacjach. Jest ona głównie zbiorem nie powiązanych ze sobą epizodów.** Jeżeli Andrzej Lepper woła: „Balcerowicz musi odejść!”, nie ma to związku z faktem, że tytu populistów domagało się w przeszłości przepędzenia bankierów zdzierających skórę z biednych ludzi.

### **Coś zupełnie innego**

**Do drugiej grupy prac o populizmie należą studia badaczy, którzy nie poprzestawali na opisie zjawiska, lecz usiłovali porównywać i generalizować.** Jedni pisali o rozmaitych typach populizmu, uwydatniając zasadnicze różnice między nimi, inni podjęli próby uściślenia pojęcia i przekształcenia go w uniwersalną kategorię analityczną, przydatną zarówno dla historyka idei, jak dla historyka ruchów społecznych.

Takich prób było stosunkowo niewiele i zaczęły się prawie sto lat po pojawieniu się słowa „populizm”. Za ich początek można

uważać publikację zbiorową pod redakcją Ghi y Ionescu i Ernesta Gellnera pt. „Populism. Its Meaning and National Characteristics”, która ukazała się w 1969 r. jako pokłosie konferencji zorganizowanej w London School of Economics. Znajdujemy tu wszystkie zasadnicze pytania, jakie stawia się w literaturze dotyczącej populizmu. Chociaż literatura ta powiększa się z każdym rokiem, trafna jest opinia Paula Taggarta (autora jednej z ostatnich prac na ten temat), że „jak na tak powszechnie używany termin, populizmowi jako pojęciu poświęcono zadziwiająco mało uwagi”. Raz po raz zgłaszana jest wątpliwość, czy ogólne pojęcie populizmu da się w ogóle zbudować, przy czym nawet ci, którzy dobrze życzą idącym w tym kierunku próbom, wolą zastrzeżać, iż populizm badany przez nich samych to przypuszczalnie coś zupełnie innego.

**Osiągnięte rezultaty zdają się przemawiać za daleko posuniętym sceptycyzmem, albowiem ustaleń bezspornych jest tu mało.**

Sprawdzają się one do twierdzenia, iż populizm jest zjawiskiem szczególnym i trudno uchwytnym, a jego badanie wymaga porzucenia wielu schematów, które zwykło się stosować w studiach ideologii i ruchów społecznych. Nie ma zgody, jaki był geograficzny i chronologiczny zasięg zjawiska, a nawet, czy było ono (i jest) pospolite i ważne, czy też rzadkie i raczej marginesowe. Nie ma zgody, czy w XX w. stanowiło osobliwość, dajmy na to, Ameryki Łacińskiej, w innych natomiast rejonach świata występowało rzadziej i na mniejszą skalę (jak twierdzi Torcuato S. di Telia), czy też było zjawiskiem uniwersalnym, za czym przemawia istnienie opracowań dotyczących Europy, Afryki czy Australii. Nie ma zgody, czy należy je traktować jako tradycjonalistyczną w istocie reakcję chłopską na gwałtowną modernizację, industrializację i kapitalizm, czy też przyjąć, iż pojawia się ono zawsze wtedy, gdy jakkolwiek liczniejsza grupa społeczna (niekoniernie przedkapitalistyczne chłopstwo) znajduje się w peryferyjnym i upośledzonym

położeniu w stosunku do ośrodków bogactwa i władzy. Jedni autorzy skupiają uwagę na tzw. populizmie klasycznym, inni interesują się bardziej tzw. nowym populizmem; niewiele mającym wspólnego z obroną tradycyjnych stosunków agrarnych, jaką z reguły był ten pierwszy.

## Wiara bez teologii

Niezależnie od tych różnic, wśród badaczy występuje rozbieżność zdań, czym właściwie był (jest) populizm. Niektórzy (Donald MacRae, Gavin Kitching) ulegają – zrozumiałej pokusie potraktowania go jako swoistej ideologii, a więc określonego systemu poglądów – być może nie w pełni zwerbalizowanych, spójnych i uporządkowanych, występujących w wielu mało podobnych do siebie odmianach, niemniej tworzących z grubsza jakąś całość, coś w rodzaju doktryny. Przedstawianie populizmu w taki sposób; wymaga arbitralnego zawężenia pojęcia i nadania mu statusu, jaki w oczach historyka idei mają pojęcia konserwatyzmu, liberalizmu czy komunizmu, co jest dyskusyjne, albowiem „populizm ma wiele atrybutów ideologii, ale nie wszystkie” (Paul Taggart). Takie podejście zdaje się sugerować nie tylko wewnętrzną spójność poglądów uznanych za populistyczne, która w rzeczywistości pozostawia wiele do życzenia, lecz również ich oryginalność, ponadsytuacyjną trwałość i ciągłość rozwojową, co, zdaniem krytyków, jeszcze bardziej nie odpowiada rzeczywistości. Według nich, „jedność populizmu polega nie na jedności treści »programowych« różnorodnych ruchów politycznych, dawnych i obecnych”, lecz, na podobieństwie sytuacji, w jakich doszło do ich powstania (Angus Stewart). Powiada się, że populizm jest ideowo pusty i bezkształtny, a jeśli ma jakieś idee, to zapożyczone i połączone w przypadkowy sposób. W populizmie dość pospolite jest mianowicie na przykład pomieszanie motywów lewicowych z prawicowymi, konserwatywnych z rewolucyjnymi.

**Populizm okazuje się żywiołowym, niemal instynktownym, buntem biednych**

**przeciwko bogatym, rządzonych przeciwko rządzącym, do którego dochodzi w warunkach ostrego kryzysu społeczno-gospodarczego i jaskrawego naruszenia ludowego poczucia sprawiedliwości, cokolwiek te określenia mogą znaczyć.** W związku z tym twierdzi się, że populizm jest tematem nie dla historyków idei, lecz dla badaczy mentalności, psychologów tłumu oraz historyków ruchów społecznych, którzy wiedzą, jak często są one ideowo niedookreślone, będąc raczej ekspresją mglistych tęsknot i falujących nastrojów niż konsekwentnym urzeczywistnieniem planu dającego się dyskursywnie przedstawić. Ideowa bezkształtność populizmu miałyby decydować o jego epizodyczności i notorycznej niezdolności do instytucjonalizacji, a także o tym, że populiści wykazują ponoć skłonność do przechodzenia w miarę konkretyzacji swych postulatów na pozycje trwalszych, bardziej określonych i lepiej zorganizowanych sił politycznych, zwłaszcza ekstremistycznych.

Twierdzi się wręcz, że populizm jest organicznie niezdolny do samoistnej egzystencji, będąc, jeśli można tak powiedzieć, wiarą bez teologii i bez Kościoła. Nie jest on w żadnym razie ideologią, będąc co najwyżej „syndromem” emocji, oczekiwań i nader ogólnych przeświadczeń, które nie składają się na żaden określony program społecznej reorganizacji. Ta koncepcja nie wyklucza możliwości posiadania przez niektórych populistów takich programów; chodzi w niej tylko o to, że żadnego populistycznego programu nie podobna przypisać populizmowi jako takiemu. Znając jeden populizm, nie można przewidzieć, w którą stronę zwróci się inny.

Przyznanie racji krytykom koncepcji populizmu jako ideologii nie pociąga za sobą rezygnacji z uwzględniania w jego charakterystyce pewnych typowych dlań poglądów czy haseł. Wszyscy teoretycy na takie poglądy i hasła wskazują, chociaż niektórzy podkreślają ich ogólnikowy, niesystematyczny i mało oryginalny lub wręcz „plagiacyjny” charakter. Zdarzają się autorzy, którzy w tej doktrynalnej słabości populizmu skłonni

są widzieć jego siłę i autentyzm jako ruchu prawdziwie ludowego, nie dającego się powodować żadnym doktrynerom. Przykładem Lawrence Goodwyn – wybitny historyk amerykańskiego populizmu, który w książce „Breaking the Barrier: The Rise of Solidarity in Poland” (Oxford 1991) włożył dużo trudu w wykazanie, że robotnicy doskonale obezszliby się bez warszawskich intelektualistów usiłujących wnieść ideologię do ich ruchu.

## **Vox populi – vox Dei**

**Pierwszą i na pierwszy rzut oka podstawową cechą populizmu jest przekonanie, że „lud” jest ostoją wszelkich cnót, posiadaczem wielkiej zbiorowej mądrości, która pozwala niezawodnie odróżniać dobro od zła i sprawiedliwość od niesprawiedliwości. Bez tego przekonania nie ma populizmu, nie znaczy to jednak, iż wszędzie, gdziekolwiek to przekonanie się pojawia, mamy do czynienia z populizmem.** Romantyczna idealizacja ludu nie była sama pracz się populizmem. Nie przemawia też do przekonania kwalifikowanie jako populistki Hannah Arendt z tego powodu, że w „Korzenniach totalitaryzmu” najwyraźniej idealizuje ona „lud”, używając takich słów jak „masy”, „tłum” lub „motłoch” zawsze wtedy, gdy mówi o poparciu udzielonym nazistom. Z drugiej strony, nie widać powodu, aby „populistami” nazywać tych komunistycznych despotów, którzy lubili powtarzać, że trzeba uczyć się od mas lub wysyłać inteligentów do wiejskich komun, aby spowodować ich szybszą reedukację.

Chodzi o motyw zbyt w myśli społecznej . rozpowszechniony, aby na jego podstawie i można było cokolwiek sensownie wyróżnić. Ponadto rację ma Taggart, stwierdzając, iż populistyczna retoryka „ludu” (ewentualnie „zwykłych ludzi”, „szarego człowieka”, „milczącej większości” itd.) jest pochodną od paru innych rzeczy. Przede wszystkim (jak we wszelkich innych idealizacjach całości zbiorowych: ludu, proletariatu czy narodu) chodzi nie o empiryczny „lud”, który można byłoby wyodrębnić za pomocą obiektyw-

nych kryteriów społecznych, ekonomicznych czy kulturowych. Nie chodzi też o ten sam „lud”, którego suwerenność ma objawiać się w wyborach powszechnych. Populistyczny „lud” jest kategorią węższą, albowiem, po pierwsze, jest koniecznie monolitem, po drugie, jest z definicji przeciwstawny wszelkim „elitom” – szeroko rozumianym i też traktowanym jako monolit – i całkowicie wyobcowany z istniejącego systemu politycznego. Taggart wprowadza w związku z tym pojęcie heartland – centrum, zdrowego jądra przeciwstawnego reszcie świata społecznego i reprezentującego rzekomo najprawdziwsze interesy i potrzeby większości. Do tego centrum potencjalnie należą wszyscy wydziedziczeni i prześladowani, aktualnie tworzą je wszakże ci, którzy już są świadomi sytuacji swego zmarginalizowania i dojrzeli do buntu.

**Konstytutywną częścią populistycznego wyobrażenia „ludu” jest przekonanie, że jest on biegunem opozycji, której przeciwnym krańcem są zdemonizowane, złowrogie, uprzywilejowane pod każdym względem i żyjące kosztem większości elity.** Tam, gdzie Jej dychotomii nie ma, bezsensowne jest mówienie o populizmie bez względu na to, z jak wielkim kultem „ludu” mamy do czynienia. W tym przypadku chodzi tyleż o sentyment dla ludu, co o resentyment w stosunku do elit. Znamienne wydaje się przy tym populistyczne wyobrażenie owych elit. Obejmuje ono nie tylko wielkich posiadaczy i sprzyjającą im biurokrację, zbijających fortuny pośredników wszelkiego rodzaju i bankierów utrzymujących wysokie stopy procentowe wpędzające biedaków w długi, Jęcz również, z jednej strony, najrozmaitszych gryzpiórków i jajogłowych mędrków, ekspertów i oderwanych od „ludu” uczonych, z drugiej – wszelkich, choćby najbardziej demokratycznie wybranych i zdecydowanie opozycyjnych, polityków, którzy – występując rzekomo w imieniu „ludu” – gotowi są jednak respektować przyjęte w istniejącym systemie politycznym reguły gry i nie wierzą w możliwość poprawienia czegokolwiek z dnia na dzień. Krótko mówiąc, elity to

wszyscy, którzy mają coś, czego lud nie ma (władzę, majątek, wykształcenie, wpływy) i działają na jego szkodę.

## Z woli ludu

**Populizm z reguły zwraca się przeciwko demokracji przedstawicielskiej i partiom politycznym.** Jeśli z tych środków przejściowo korzysta (najczęściej unikając wyklętej nazwy „partia”), to po to tylko, aby rozsadzić zastany system od wewnątrz, otwierając drogę dla demokracji bezpośredniej lub rządów autorytarnych, w których wola „ludu” – uwolniona od prawnych i biurokratycznych skrępowań – znalazłaby wreszcie doskonały wyraz. Populizm najchętniej sięga po niekonwencjonalne i bardziej spektakularne środki walki politycznej: gwałtowne demonstracje, nielegalne (a więc i nie poddane kontroli licencjonowanych związków zawodowych) strajki, bojkoty, blokady dróg i torów, tumulty wszelkiego rodzaju, mające pokazać, czego „lud” naprawdę chce wbrew wszystkiemu, za czym opowiadają się jego rzekomi przedstawiciele, działający w ramach oficjalnych instytucji obowiązującego prawa – bezdusznego ex definitione i stanowionego w wyniku manipulacji grup uprzywilejowanych. Liczy się wyrażana w danym momencie wola „ludu”, a nie zdominowany przez elity, skorumpowany i skostniały z natury układ instytucjonalny. Wiąże się z tym swoisty ideał przywództwa – nie zapośredniczonego przez utrwalone w danym kraju instytucje polityczne, lecz odwołującego się do jak najbardziej bezpośredniego związku lidera lub liderów z masami. Wychodząc poza demokrację, rozdzieraną przez konflikty między partiami, w kierunku moralno-politycznej jedności „ludu” populizm musi szukać uosobienia tej jedności, jakim jest charyzmatyczny przywódca.

**Wrogość do elit wzmacnia zwykle przekonanie, iż świadomie działają one na szkodę zwykłych ludzi.** W grę wchodzi z reguły nie tylko usprawiedliwione na ogół poczucie sprzeczności interesów, lecz również głęboka wiara w istnienie spisku skierowanego przeciwko „ludowi”. Skoro „lud” do-

świadczą wielorakich deprivacji, ktoś musi być temu winien i ktoś musi na tym korzystać – tym bardziej, że gołym okiem widać, że w najbiedniejszym nawet kraju nie brak takich, którym niczego nie brakuje. Skoro istnieje bieda, istnieje też wyzysk, oszustwo, złodziejstwo i czyjaś nieuczciwa konkurencja. Walka z biedą musi więc oznaczać nade wszystko walkę z wyzyskiwaczami, oszustami, złodziejami i nieuczciwymi konkurentami. Źródłem biedy jest nie tyle zacofanie gospodarcze pociągające za sobą ogólne ubóstwo, ile niewłaściwy podział już istniejących dóbr. Jeśli czegoś brakuje, dzieje się to nie z przyczyn ekonomicznych, lecz dlatego, że istniejące bogactwo zostało ukradzione, roztrwonione czy wywiezione. Wystarczy jeden wielki akt sprawiedliwości społecznej, aby sytuacja ludu zasadniczo się zmieniła.

Winnymi okazują się zwykle obcy: jeżeli nie po prostu Żydzi lub jakaś inna nie lubiana w danym kraju nacja, to na przykład zagraniczny kapitał jako taki, kolonializm, Bank Światowy, globalizacja lub cokolwiek innego, co nie mieści się w obrębie swojskości (w klasycznym populizmie agrarnym po prostu miasto). Stąd pojawiające się skojarzenie populizmu z nacjonalizmem – w wielu wypadkach usprawiedliwione treścią hasła, ale i do pewnego stopnia mylące z uwagi na to, że populizmowi nieznany jest postulat narodowego solidaryzmu – chyba, że naród zostaje utożsamiony z ludem, elity zaś uznane za żywioł obcy i z istoty antynarodowy. Na ogół populizm dzieli dychotomicznie naród na dół i górę oraz potrafi obchodzić się bez frazeologii stricte narodowej.

**Populizm jest pryncypialnie antyliberalny, albowiem nie tylko odnosi się wrogo do wolnej konkurencji, w której zwykli ludzie nie mają szans, ale i traktuje z podejrzliwością wszelkie gwarancje dla praw jednostek i mniejszości, z natury rzeczy mogące służyć do obrony przed „ludem” jakichś przywilejów.** Można też wspomnieć o micie kucharki, która potrafi rządzić państwem: pozwalającym wierzyć, iż każdy człowiek obdarzony zdrowym rozsądkiem i umiejący

czepać ze zbiorowej mądrości jest wystarczająco przygotowany do sprawowania władzy w dobrze zarządzonym i wolnym od złych ludzi kraju.

## Wiaira bez Kościoła

**Biorąc pod uwagę ewidentne ubóstwo skrótowno przedstawionego „programu”, trudno dziwić się tym badaczom, którzy negują istnienie populistycznej ideologii. Takiej ideologii po prostu nie ma.** Są co najwyżej jakieś na nią zadatki, z których jednak nic w dotychczasowej historii nie wyszło, choć populizm odgrywał i odgrywa istotną rolę jako czynnik przejściowej mobilizacji mas oraz psychologiczne podłoże ekstremistycznych organizacji politycznych, czyniących zeń przyprawę do swoich ideologii i wykorzystujących do własnych celów wzbudzany przezeń społeczny niepokój. Z tego powodu wielu autorów twierdzi, iż na dłuższą metę populizm nie jest i nie może być samoistną siłą polityczną.

Jeżeli to prawda, nie decyduje o tym jednak wyłącznie brak ideologii, który sprawia, że populizm tak łatwo mógł być przyswajany na przykład przez faszyzm czy komunizm, których częścią składową stawał się niekiedy. Istnieją trwałe formacje polityczne (przykładem wielkie amerykańskie partie) o niezbyt określonym obliczu ideologicznym, dla których nie jest to żadnym handicapem. Niewiele zresztą organizacji politycznych ma całkowicie spójny program i to bynajmniej nie przeszkadza im w osiągnięciu sukcesów. Ich siłą jest to, że są organizacjami. Problem populizmu polega na tym, że na ogół nie potrafi stworzyć organizacji. Jak pisze Taggart, populizm sam ogranicza możliwości swojego rozwoju, gdyż – zwracając się przeciwko istniejącym w danym kraju instytucjom – okazuje się przeważnie nieufny wobec wszelkich instytucji, w których trzeba bezwzględnie przestrzegać sztywnych zasad i poddać się dyscyplinie. Jeżeli takie instytucje w pewnych okolicznościach tworzy, ich spoiwem staje się autorytet przywódcy, a kiedy ten słabnie, zaczynają się spory i se-

cesje związane z tym, że pojęcie „woli ludu» jest z natury podatne na wielorakie interpretacje, których nie podobna uzgodnić demokratycznymi metodami, jeśli odrzuciło się zasady, na jakich opiera się system przedstawicielski. **Populizm ma wobec lego do wyboru przywództwo charyzmatyczne, które prowadzi na ogół prosto do autokracji, lub rozpad otwierający drogę lepiej zorganizowanym siłom politycznym, przechwytyjącym takie lub inne hasła populistyczne, ale kładącym kres możliwości ich wcielenia w życie.** W sposób odpowiadający początkowym nadziejom. Wyrosła z ruchu populistycznego autokracja niszczy natomiast te nadzieje w ten sposób, że – co widać na przykładzie peronizmu oraz innych, nielicznych, populizmów zwycięskich – wydobywa na jaw ich iluzoryczność, pokazując naocznie, czym kończy się realizacja postulatów pozbawionych związku z rzeczywistością ekonomiczną.

### Wiecznie żywy?

Wreszcie wypada zatrzymać się nad trzecim z przywołanych powodów atrakcyjności populizmu jako tematu badawczego. Otóż jest to doniosłe i wiąż odnawiające się zjawisko społeczne. Poszczególne ruchy populistyczne są na ogół dość krótkotrwałe

i skazane na klęskę, ale populizm pozostaje żywy na wszystkich kontynentach i nic nie zapowiada jego zaniku. **Naiwnością byłoby liczyć na koniec populizmu.** Jeśli nawet zgodzimy się, że na świecie dokonuje się nieustanny postęp, to nie jest przecież tak, że jest on tak harmonijny i wszechstronny, jak optymistycznie przewidywali dawni marzyciele. Ktoś zyskuje, ale i ktoś traci, zarówno w skali poszczególnych krajów, jak całego globu. Rośnie, niestety, masa ludzi wyłączonych z wszelkich jego dobrodziejstw, a nawet płacących jego koszty. I nie podobna oczekiwać, że wszyscy będą bez końca godzić się z sytuacją biedy i wykluczenia.

W XIX i XX wieku społeczne niezadowolenie znajdujące wyraz w populizmie było na ogół wykorzystywane przez lewicowe i prawicowe ekstremizmy. W XXI wieku utraciły one jak gdyby swą dynamikę i znajdują się w ideologicznej rozsypce. Może to zapowiadać swego rodzaju triumf populizmu jako głównej a w razie artykulacji odnawiających się napięć między peryferiami i centrum, biednymi i bogatymi, rządzonymi i rządzącymi – napięć, które mają miejsce zarówno w poszczególnych krajach, jak i w skali międzynarodowej. **To wszystko każe przypuszczać, że temat populizmu nie straci aktualności.**

Prof. JERZY SZACKI był socjologiem i historykiem idei; autorem wielu prac poświęconych historii myśli społecznej i politycznej – m.in. „Tradycja” (1971), „Spotkania z utopią” (1980), „Historia myśli socjologicznej” (1981), „Dylematy historiografii idei” (1991), „Liberalizm po komunizmie” (1994).

Rozszerzona wersja artykułu ukazała się w 4 numerze KRYTYKI POLITYCZNEJ, poświęconym zjawisku populizmu (wśród autorów m.in. Zygmunt Bauman i Stefan Chwin).

## FUNDUSZ WSPARCIA MIMO WSZYSTKO TRWA

Z tym większym szacunkiem odnotowujemy te bliskie nam Osoby, które nie zapominają o RES HUMANA. Oto oni:

Red. Eugeniusz GUZ z Warszawy  
Pan Henryk SŁYSZEWSKI ze Starogardu Gd.  
Pani Miła KWAPISZEWSKA z Poznania  
Pani Alfreda ŚLUSARCZYK z Woli Filipowskiej  
Pan Leszek WOILSKI z Warszawy

Bardzo serdecznie dziękujemy.

Redakcja „RES HUMANA”

# ŚWIADECTWA



Stanisław Brzozowski (1878–1911)

*Na stulecie odejścia Stanisława Brzozowskiego*

Irena WOJNAR

## Interpretator i kontynuator

(Bogdan Suchodolski  
o Stanisławie Brzozowskim)\*

W zakończeniu *Idei*, ostatniej swojej ważnej książki, wydanej w roku 1910, Stanisław Brzozowski, przekonany, że „każda poważna książka jest apelem do współtwórczej myśli”, napisał: „Kto wczuje się w te moje prace, spostrzeże, że jest ona (rzeczywistość my-

śli) jakby dziennikiem rekonwalescencji, pewnego rodzaju sekcją na własnej pamięci dokonywaną. Autor ani na jedną chwilę nie przestawał czuć pod zdaniem, jakie kreślił, rzeczywistości duchowej, którą analizował, stąd jest przekonany, że ma prawo mówić jak człowiek zdający sprawę z rzeczy przeżytych”.

Taka właśnie, konsekwentnie realizowana tendencja, by „tłumaczyć myśli na język doświadczeń osobistych” emanuje z pism Brzozowskiego, określa istotę klucza, za pomocą którego próbujemy otwierać jego świat.

W ten sposób, jako uczennica profesora Bogdana Suchodolskiego, ukształtowana Jego inspiracjami, ośmielam się przypomnieć pierwszą ważną monografię, o Stanisławie Brzozowskim, wydaną w roku 1933, będącą formalnie rozprawą habilitacyjną, a faktycznie – zapisem bardzo niezwykłego współbrzmienia myśli i wrażliwości dwóch znaczących postaci polskiej kultury. Brzozowski i Suchodolski żyli w odmiennych epokach, każdy jednak, gorzko niezrozumiany przez swoich współczesnych, wzywał do przebudowy polskiej kultury intelektualnej, przeciw przenikliwie dostrzeganym, wciąż bolesnym, przejawom różnych postaci barbarzyństwa.

Książka Bogdana Suchodolskiego nosi tytuł *Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologii*. Przypomnę, iż pracę nad tą książką podjął jako młody, niespełna trzydziestoletni doktor filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, autor monografii o Sewerynie Goszczyńskim, nauczyciel warszawskich szkół średnich, już znany jako autor artykułów i rozpraw z zakresu szeroko rozumianych spraw kultury i wychowania. Było to w dwadzieścia lat po śmierci Brzozowskiego, kiedy żyli jeszcze jego entuzjaści i wrogowie, ale życie w Polsce zdominowane było aktualną problematyką Drugiej Rzeczypospolitej.

Książka B. Suchodolskiego opatrzona jest podtytułem, który wymaga aktualnego komentarza. W naszych czasach termin „ideologia” nabrał znaczenia politycznego i kojarzy się z politycznymi doktrynami. W latach trzydziestych dominantę znaczeniową tego terminu,

\* Tekst ten nie był dotąd nigdzie drukowany.



jak o tym świadczą inne teksty B. Suchodolskiego, stanowiły idee, w sensie bliskim właśnie Brzozowskiemu, czy nawet ideały, w ujęciu często przypominanym przez B. Suchodolskiego.

Dziś więc, komentując tytuł przypominanej książki sugerowałabym jego intencje jako rozwój, czy może nawet ruch; idei i ideałów. Monografia pomyślana została ambitnie jako studium o charakterze dwuwymiarowym, czyli jednocześnie synteza, «jedność i całość rozproszonych kart», mająca odpowiadać oczekiwaniu czy nawet potrzebie, wyrażonej przez samego Brzozowskiego, i «obraz rozwoju ideologii». Czytamy więc we wstępie: „Uprawiony jest zamiar następujący: dać, na chronologicznej podstawie, obraz rozwoju ideologii Brzozowskiego, ukazać jej cechy swoiste, odsłonić drogi i załomy myśli, dążącej naprzód, uwydatnić bogactwo różnorodności, a zarazem wewnętrzny, jednolity, nurt duchowy”. W tych krótkich słowach kryje się intencja metody łączącej systematyczne studium problemowe z podejściem ewolucyjnym, otwartym, chcąc „empatycznego współbrzmienia” pozwalającego nie tylko lepiej analizować, ale głębiej rozumieć, niezależnie od aprobaty czy krytycznego dystansu w stosunku do konkretnych sformułowań.

I tak, w kolejnych pięciu częściach swojej monografii Bogdan Suchodolski analizuje ujęcie przez Brzozowskiego pozornie znanych i czytelnych kategorii myślowych takich jak „indywidualizm”, „idealizm”, „socjalizm”, „nacjonalizm”, „katolicyzm”.

Stwierdza wszakże, iż w bogactwie myśli analizowanego autora interesują go bardziej przyjęte w rozważaniach założenia niż ich uzasadnienia, bardziej – ekspresyjna zawartość myśli niż ich uporządkowanie, bardziej – osobista i emocjonalna intencja apelu, poruszenia, inspiracji niż metodologiczna poprawność erudycyjnych wywodów. Pisma Brzozowskiego, zauważał B. Suchodolski, nie miały dowodzić, miały natomiast działać, a dokładniej, poza politycznymi doktrynami i poza organizacyjnymi konkretami życia społecznego, miały w ludziach budować wizję świata, światopogląd w sensie hessenowskim, to znaczy „stosunek człowieka jako całości” do „świata jako całości”.

W tego rodzaju działaniu na rzecz budowania „nowoczesnego gmachu myślowego” romantyczne tendencje antydeterminizmu i antyracjonalizmu komponowały się harmonijnie z etyką społeczną pozytywizmu, zaufaniem do przyrody i do pracy ludzkiej. Nie powinna też budzić protestu ideowa droga od indywidualizmu do socjalizmu, od socjalizmu do nacjonalizmu, od nacjonalizmu do katolicyzmu. Są to autonomiczne, ale współistniejące obszary ideowej świadomości pogłębiające samoświadomość i samowiedzę, horyzont wzbogacania człowieka, wymagający od niego krytycznego myślenia i osobistych wyborów. Zakładają istnienie zarówno indywidualnego sumienia jak obiektywnej instancji moralnej.

Widomo skądinąd, że poglądy Brzozowskiego rzadko bywały przez niego w sposób uporządkowany «wyłożone», tym trudniejsza była i jest wśród nich wędrówka. Bogdanowi Suchodolskiemu od początku pomaga jego własna wrażliwość na podstawową ambiwalencję omawianych poglądów na ich wewnętrzne napięcia i sprzeczności, a jednocześnie otwarty i wciąż rozszerzający się charakter. Chętnie mówiono na temat charakteryzującej myśl Brzozowskiego „dwoistości”, zauważanej także przecież i w sposobie myślenia Bogdana Suchodolskiego. Owa dwoistość, antynomiczność czy też powiedzielibyśmy dzisiaj „alternatywność” (dawniej nie posługiwano się tym terminem) decyduje o szczególnie wzbogacającym sposobie myślenia, umiejętności wnikliwej oscylacji między stanowiskami ekstremalnymi i o bogactwie intelektualnego niepokoju prowadzącego do nowych pytań i hipotez. I tak od samego początku podjętych rozważań B. Suchodolski zwraca uwagę na podstawową dla Brzozowskiego alternatywność kondycji ludzkiej, między „bezwzględnym indywidualizmem” a społecznymi ograniczeniami, między statycznością zastanego świata a kreatywną mobilnością sił istoty ludzkiej, między jednostkowym sumieniem a powinnościami społecznej służby. Ideały romantyzmu i walczą i jednocześnie splatają się z ideałami pozytywizmu, podobnie jak programy humanizmu i socjalizmu. Analizy i przypomnienia kolejnych fascynacji Brzozowskiego ujawniają trafność metafory drogi czy raczej dróg prowadzących do kolejnych skrzyżowań i do nowych rozdroży. Ten sposób myślenia znajdzie

też wyraz w tytule książki Bogdana Suchodolskiego *Skąd i dokąd idziemy?* napisanej dziesięć lat po studium o Brzozowskim.

Wciąż wszakże ostrzega Suchodolski przed nadmiernym uleganiem sugestywności myśli Brzozowskiego wzmocnianej przez przyspieszone tempo przemian jego duchowej drogi, dokonuje swoistej obrony Brzozowskiego przed nim samym wyciszając jego niepokoje i napięcia woli. Na tok referowanych myśli zdaje się nakładać własny rytm interpretacyjny, co sprawia, że niektóre zagadnienia nabierają nowego blasku i znaczenia. Nawiązuje przede wszystkim do koncepcji rzeczywistości, która jest dla Brzozowskiego nieustającym stawaniem się, nieustającą twórczością; przewyciężeniem przystosowania do różnych odmian „zastanego świata”, przyrody, zespołu zdarzeń historycznych, nawet kultury obiektywnej.

Po latach kontynuując ten sposób myślenia wielokrotnie przypomni przeciwstawienie między natura naturata i natura naturans sformułowane przez filozofię starożytną, a rozwijane przez różne stanowiska nowożytnej filozofii życia tak bliskiej Brzozowskiemu. Ewolucja jego stanowiska od przekonania, że człowiek jest wyłącznym sprawcą świata rzeczy i wartości, wśród których żyje, poprzez program bezwzględnej walki z przyrodą, ku metafizycznej orientacji humanizmu, ukazana została w świetle kolejnych fascynacji Brzozowskiego od Nietzschego do Bergsona i Newmana.

Odczytując proponowane nowe znaczenia idealistycznego aktywizmu i adaptacji, przyrody i pracy, przyrody i poznania, determinizmu i humanizmu B. Suchodolski zapyta Brzozowskiego, jak zagwarantować jednostce swobodę twórczą, a jednocześnie uczynić ją wartościową społecznie? Jaki powinien być świat, żeby stawał się terenem twórczej i wolnej działalności człowieka? Jak wzmocnić obecność problematyki wartości wcześniejszych przecież niż fakty współwytwarzane przez myśl związaną z określoną postawą człowieka? Tak charakterystycznej dla Brzozowskiego apologii pracy przeciwstawi przekonanie, że potrzebna jest przede wszystkim władza ludzkiej ręki nie nad materią, ale nad nami samymi, nad psychiką, pożądaniami, zawiścią, głupotą. „Dumny humanistyczny ideał samowładztwa ludzkiego”, który czyni z Brzozowskiego „apostoła idei ludzkiej twórczości” zostanie przez Bogdana Suchodolskiego pozbawiony patosu, ale uznany za *cenną* inspirację myślenia pedagogicznego, przełożenia na program koniecznej przebudowy duszy ludzkiej i jej „wewnętrzne stawania się”. Nie wychowuje się ludzi, dowodzi Suchodolski, walcząc z przyrodą, ale wychowuje się ich wówczas, gdy się im dopomaga niszczyć ciemnotę i złość, rozwalać zapał i dobro, tworzyć kulturę. Sprawy podstawowe to uszlachetnienie popędów, rozwijanie życia wewnętrznego, kształcenie zdolności współżycia. W tej dziedzinie przypomni B. Suchodolski etyczny program Edwarda Abramowskiego.

Podjęta przez Brzozowskiego problematyka świata i człowieka w perspektywie jego aktywności przekształcającej zawsze była bliska Bogdanowi Suchodolskiemu, który uzasadniał wielkość człowieka stwierdzając jednocześnie małość konkretnych ludzi. Stanowisko to uzasadniało jednocześnie wzmocnienie potrzeby działań edukacyjnych i bolesne odczucie tragizmu istnienia.

## Przesłanie

Kiedy po czterdziestu latach Bogdan Suchodolski sięgnie znów po dzieła Stanisława Brzozowskiego, wzmocni swoje wcześniejsze stanowisko. W szkicu pt. *Brzozowski dziś* (w tomie *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Walickiego i Romana Zimanda, WL Kraków 1974), wyeksponuje rolę Brzozowskiego jako wychowawcy narodu, a jego filozofię określi jako oparcie, rękojmię, wezwanie, narzędzie działania przekształcającego świadomość ludzi, a tym samym i sposób ich życia. Wpisuje więc Brzozowskiego w szereg „moralistów narodu”, którzy usiłowali myśleć i słowem doskonalić jego charakter, naprawiać wady, działać na świadomość.

W tej perspektywie zachowują szczególną aktualność słowa Brzozowskiego wypowiedziane w roku 1909: „Będę szedł krok po kroku, systematycznie. Nie jestem już z żadnej

partii, z żadnego wyznania. Sam absolutnie za siebie. I to jest tylko jedna sprawa: zmienić klimat umysłowy w Polsce” (Stanisław Brzozowski, *Listy*, opracował, przedmową, komentarzem i aneksami opatrzył Mieczysław Sroka, tom II, WL Kraków 1970, s. 237).

Dziś teksty i Brzozowskiego, Suchodolskiego odczytujemy w zupełnie innym już świecie; zmienia się terminologia, ale wciąż może poruszać gorycz i głębia wypowiedzanych słów, łączące obu autorów poczucie niezrozumienia w umysłowym życiu własnego kraju. Drażniący Brzozowskiego „świat zastany” jest wprawdzie światem tworzonym przez ludzi, ale coraz bardziej obcym i wrogim. Narasta więc w ludziach poczucie wyobcowania i zagrożenia tłumione za pomocą żalonych nieraz kompensacji.

Sygnalizowany przez Brzozowskiego tragizm istnienia, osamotnienie człowieka wobec «metafizycznej grozy wszechświata» i wrogości ludzi kontynuuje Bogdan Suchodolski w swoim ostatnim przesłaniu uzasadnionym filozofią humanizmu tragicznego. Jest to jednak humanizm dynamiczny, apel do przeciwstawiania się adaptacyjnemu życiu i do konstruktywnego działania nawet w obliczu klęski, działania „mimo wszystko”. Ma to być, wywodząca się przeciwieństwo z lektur Brzozowskiego, edukacja jako tworzenie losu człowieka w świecie wartości i kultury.

W ten sposób odsłania się bliskie obu autorom myślenie o przyszłości będącej otwartym polem możliwości człowieka. Właśnie o «człowieku możliwym» w naszych już czasach pisał B. Suchodolski, proponując własną, zapewne myślą Brzozowskiego inspirowaną, strategię legendy i wizji, zakorzenienia i otwierania, trwałości i zmiany.

Tekst jest wygłoszonym przez prof. Irenę Wojnar w Warszawie, dnia 27 kwietnia 2011 r. Wprowadzeniem do dyskusji zorganizowanej przez polski SEC w setną rocznicę zgonu autora *Legendy Młodej Polski*.

Redakcja „RES HUMANA”

RES  
tam  
była

## Wspominając profesor Irenę Wojnar

Z inicjatywy Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS oraz Zakładu Edukacji Estetycznej i Studiów nad Kulturą Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego 7 czerwca 2022 r. odbyło się w jednej z historycznych sal Pałacu Staszica w Warszawie spotkanie grona osób ze świata nauki i kultury poświęcone zmarłej 28 grudnia 2021 r. Irenie WOJNAR.

Profesor Irena Wojnar, absolwentka paryskiej Sorbony i uczennica oraz asystentka profesora Bogdana Suchodolskiego, była inicjatorką badań nad wpływem wiedzy estetycznej na proces kształcenia pedagogicznego, a następnie założycielką wspomnianego Zakładu Edukacji Estetycznej i Studiów nad Kulturą Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jej praca naukowa miała charakter pionierski, istotnie wzbogacający dotychczasowy proces kształcenia pedagogicznego. Była doceniona przez wiele europejskich uczelni pedagogicznych.

Mówiła o tym dr hab. Agnieszka PIEJKA, uczennica profesor Ireny Wojnar, w swoim wprowadzeniu do debaty. Następnie o dziedzictwie myśli Profesor mówili kolejno w swoich obszernych wystąpieniach: profesor Krystyna PANKOWSKA, kierująca obecnie wspomnianym Zakładem Edukacji Estetycznej, profesor Adam FIJAŁKOWSKI z Wydziału Pedagogicznego UW, prof. Janusz GAJDA, em. profesor antropologii uniwersytetów Warszawskiego i Lubelskiego oraz dr Mariusz SAMORAJ z Uniwersytetu Warszawskiego.

Ograniczamy się na tym miejscu obecnie do tej krótkiej jedynie noty informacyjnej, zapowiadając w kolejnych numerach naszego czasopisma fragmenty wystąpień uczestników w debacie oraz inne teksty na temat Profesor Ireny Wojnar, osoby imponującej wiedzą humanistyczną, wspaniałą oratorką, a zarazem ujmująco skromnej w codziennych kontaktach międzyludzkich.

Andrzej BIERNACKI

Andrzej ŻOR

## Idea „cofania” w historii

W 2022 roku mija 250 lat od podpisania traktatu między Rosją, Prusami i Austrią, na podstawie którego dokonano pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1772). Ten fakt nie jest powodem do świętowania, choć Polacy mają pewne skłonności do celebrowania dni swoich klęsk, ale warto odnotować, że 250 lat to niemal 1/4 całokształtu polskiej historii. Sąsiedzi odkroili nam wówczas ładny kawałek ze stanu posiadania, ogółem 211 tys. km<sup>2</sup>. Od tamtej pory, a więc od ćwierci tysiąclecia, poszukujemy swojej drogi cywilizacyjnego rozwoju, co jest niełatwe wobec sporu wewnętrznego, jaki od czasów konfederacji barskiej się toczy. Oficjalnym powodem usprawiedliwiającym (zdaniem zaborców) traktat rozbiorowy było zawiązanie tej konfederacji i prowadzenie przez blisko cztery lata zacieklej walk z wojskami królewskimi oraz spieszącymi im w sukurs wojskami rosyjskimi. A polska anarchia zagrażała (tak to tłumaczyli) porządkowi ustrojowemu w krajach ościennych, na co nie mogli pozwolić w trosce o własne bezpieczeństwo.

Wybuch konfederacji miał kilka przyczyn. Pierwsza to próba detronizacji niedawno wybranego króla – Stanisława Augusta. Wybranego z woli jego byłej kochanki – carowej Katarzyny II. Miał za sobą rosyjską potęgę, został więc posądzony (niesłusznie, bo nie nadawał się na despotę) o chęć zaprowadzenia w Rzeczypospolitej *absolutum dominium*. Nie pochodził z oligarchii magnackiej, ustępował majątkiem i urodzeniem wielu sławnym rodom, choćby Czartoryskim, Potockim, Radziwiłłom, Pacom, Sapiehom, Branickim i komu tam jeszcze. Herb Poniatowskich – Ciołek pasował jak ulał to ukutego na poczekaniu przezwiska. Tumult przeciwko Ciołkowi inspirowały dwory magnackie, ale najgłośniej krzyczała średnia i drobna szlachta, ucepiona pańskiej klamki. Kolejny powód to lansowane przez Katarzynę i Fryderyka pruskiego równoprawnienie dyżunitów i dysydentów, prawosławnych i wyznawców kościoła reformowanego. A my, Polacy, świętej wiary katolickiej bronić ze wszystkich sił będziemy. Szukając remedium na upadek tradycyjnych wartości, konfederaci nawoływali o cierpliwość – aż dorośnie do pełnoletności elektor saski z dynastii Wettynów, która to dynastia panowała w Polsce od 1697 do 1763 roku, dwaj królowie August II i August III doprowadzili kraj do ruiny, a społeczeństwo do stanu ociemnienia. Opisując stan umysłowy Polaków, Wolter doszedł do wniosku, że to Polska otwiera listę krajów „w których zabobon utrzymuje się dzięki plugawej ignorancji i tępotcie umysłów”<sup>1</sup>. Właśnie wtedy pojawiło się określenie specjalnej choroby, na którą cierpią Polacy, a którą nazywano „plica polonica” – kołtun polski. August II wplątał Polskę w wojnę północną, kraj został doszczętnie wyniszczony, a armia (na sejmie „niemym” w 1717 roku) została okrojona do

18 tys. żołnierzy. Nie mogliśmy się więc przed zaborcami bronić. Konfederaci domagali się powrotu Sasów na tron, choć niczego dobrego to nie wróżyło. Już wówczas było jasne, że tzw. prawa kardynalne, w tym wolna elekcja i *liberum veto* – zasada jednomyślności w sejmowych głosowaniach pogłębiać będą stan agonii. Mimo tego przekonania pojawił się wtedy swego rodzaju fenomen mentalny, polegający na uporczywej obronie tych praw, rozwiązań znanych z przeszłości, które (niezależnie od faktów) zadomowiły się w umysłach Polaków jako rzekome lekarstwo na wszystko. Dwadzieścia lat później – po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja – ruszyła konfederacja targowicka ponownie z hasłem powrotu do przeszłości i utrzymania wszystkich tych rozwiązań, za które zapłaciliśmy narodową słabością i polityczną klęską. Nie ostałaby się ona bez pomocy Katarzyny II, ale zawiązali ją i wspierali sami Polacy, przekonani o słuszności tego fenomenu ustrojowego. Może było ich nawet więcej niż zwolenników Konstytucji, bo Akt 3 Maja Sejm uchwalił mniejszością głosów wskutek manipulacji „regulaminowej” (to się nam do dziś zdarza).

OK – co było, to było, nas niewiele tamte czasy obchodzą. Mamy tyle pięknych zwycięstw i pełen panteon bohaterów. Ale skłonność do powrotu do stanu sprzed-, do czasów minionych, wykorzenie się nie dała. Bo choćby wybuch powstania listopadowego wiązał się z postulatem przywrócenia Rzeczypospolitej w granicach z 1772 roku. Coś się w międzyczasie wydarzyło: rewolucja francuska, wojny napoleońskie, Waterloo, Kongres Wiedeński. Na tym kongresie wszystkie znaczące państwa Europy zdecydowały, że Królestwo Polskie to ziemie do Bugu, a to, co dalej na wschód, to ziemie rosyjskie. Nic to, Polacy nie zauważyli, że zmienił się porządek europejski. Choć w międzyczasie (1815–1830) Królestwo wydobywało się z zapaści po wojnach napoleońskich, budżet był zrównoważony, energicznie budowano przemysł włókienniczy i górnictwo za sprawą Druckiego-Lubeckiego, Staszica, Śniadeckich i paru innych. Nie, nie – nie możemy zgodzić się na wyrok sił historii, nam się Ziemię Zabrane (tak je nazywano) po prostu należą. Co wyszło, wiadomo. Po przegranym powstaniu (a były szanse, by je wygrać) Polska utraciła atrapy suwerenności – Sejm, rząd, polskie wojsko, całkiem liberalną konstytucję, zafundowaną nam przez Aleksandra I.

Po kilkudziesięciu latach zamordyzmu, czasów Paskiewicza, pojawiły się szanse na i tak spóźnione budowanie kapitalizmu. Za rządów Wielopolskiego – naczelnika rządu cywilnego, zwiększono uprawnienia polskiej administracji, w Królestwie pracowało ponoć tylko 8 urzędników rosyjskich. W ciągu jednego roku (1862) podjęto decyzję o stworzeniu polskiego systemu edukacji, obejmującego wszystkie szczeble szkolnictwa, od szkoły elementarnej do uniwersytetu, uruchomiono linie kolejowe: warszawsko-petersburską, wiedeńską i bydgoską, stopniowo (choć wciąż zbyt wolno) przyspieszano rozbudowę przemysłu. Żydzi uzyskali prawa obywatelskie i cywilne, przygotowywano oczyszczanie chłopów i budowę silnego gospodarczo rolnictwa. Przyszły jednak dni powstania z głównym hasłem powrotu do stanu z 1772 roku, dominacji gospodarki agrarnej i szlachty ziemiańskiej. Jeden z przywódców powstańczego rządu Józef K. Janowski pisał: „[...] Polska nie na to zmartwychwstała, żeby ją Europa w nową trumnę zakuła. Nie ma Polski bez Litwy i Rusi [...] jest to trójca nierozdzielna”<sup>2</sup>. Znowu cofaliśmy się do stanu sprzed – jako wytycznej dla prowadzenia polityki i kształtowania świadomości zbiorowej, a Europa pojawiła się jako zawałidroga na w tym procesie. Świadomość zbiorowa uznała Wielopolskiego za zdrajcę. Umarł w niesławie.

Zakorzeniona w mentalności zbiorowej idea Polski „od morza do morza” dała znać o sobie jeszcze niejednokrotnie, także we współczesnej historii. Była silnie akcentowana w międzywojennym dwudziestolecu. Po konferencji mocarstw w Teheranie i długo jeszcze po zakończeniu wojny, rząd emigracyjny uporczywie domagał się powrotu do granic, co najmniej tych, jakie ustalono w traktacie ryskim w 1921 roku. Premier Arciszewski pisał wówczas: „Nie chcemy rozszerzać naszej granicy na zachód, tak by wchłonąć osiem do dziesięciu milionów Niemców. Nie chcemy Wrocławia i Szczecina”<sup>3</sup>. Antyradzieckiego powstania nie wywołano (na ziemiach polskich stacjonowało wówczas około 2 mln żołnierzy radzieckich), ale po lasach błękały się gromadki „żołnierzy wyklętych”, którzy tracili życie za Wilno i Lwów, za polskie Kresy, choć sytuacja polityczna wskazywała, że te ziemie są bezpowrotnie stracone. I to nie tylko z powodu rosyjskich dążeń imperialnych, lecz wskutek niepodległościowych dążeń narodów zamieszkujących te ziemie, które – z czasem – utworzyły nowe państwa narodowe.

W 2015 roku, kiedy PiS przystępowało do zwycięskiej dlań kampanii wyborczej, sztandarowe hasło „dobrej zmiany” nie oznaczało podjęcia zadań modernizacyjnych, lecz powrót do „ziemi, tradycji i wiary” jako ideowych wyznaczników programu politycznego. W krótkim artykule nie sposób tematu omówić, chcę jedynie zwrócić uwagę, że proces profilowania współczesnej polskiej świadomości zbiorowej rozpoczął się wraz z zawianiem konfederacji barskiej, a ta zapoczątkowała serię aktów rozbiorowych (drugi w 1793, trzeci – po powstaniu kościuszkowskim w 1795), a potem kolejnych powstań narodowych oraz zmagania z rzeczywistością historyczną i własną wyobraźnią. Może warto więc przydać nieco więcej uwagi temu wydarzeniu, bo w historii nie chodzi tylko o świętowanie dni narodowej chwały, ale uświadomienie sobie, jak złożone są procesy kształtowania zbiorowości, decydujące o pozycji narodu i państwa w długim horyzoncie czasowym. I tyle na dziś.

#### Przypisy

<sup>1</sup> Jean Fabre, *Stanisław August Poniatowski i wiek światel*, t. II, Wyd. Muzeum Łazienki Królewskie Warszawa 2022, s. 34.

<sup>2</sup> Józef Kajetan Janowski, *Pamiętnik o powstaniu styczniowym*, t. II, Warszawa 1925, s. 92

<sup>3</sup> [za:] Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy*, Wyd. Textura Warszawa 2018, s. 150.

## Wyróżnienia Janusza Sztumskiego

Profesor Janusz SZTUMSKI, ceniony socjolog, długoletni profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, autor wielu monografii i podręczników z tej dziedziny wiedzy, a zarazem promotor imponującej liczby doktorów i magistrów, bardzo bliski Towarzystwu Kultury Świeckiej oraz „RES HUMANA”, został 7 kwietnia 2022 r. wyróżniony przez Uniwersytet Wrocławski tytułem doktora honoris causa tej Uczelni.

Podczas uroczystego wręczenia tego zaszczytnego tytułu przez władze Uczelni w słynnej Sali Leopoldinum, wypowiedziano wiele dobrych słów o cennym dziele Profesora w działalności Uczelni o tak długiej i owocnej przeszłości.

**A.B.**

# WŚRÓD KSIĄŻEK

Redakcja naukowa

Jerzy KLEER

i Konrad PRANDECKI

*Zmieniający się świat a globalizacja,*

Wyd. Polska Akademia Nauk – Ko-

mitet Prognoz POLSKA 2000 PLUS,

Warszawa 2020, s. 344+ 2 nlb.

## Nowe spojrzenie na globalizację

Zdawać by się mogło, że o globalizacji – sądząc choćby po opasłych bibliografiach bibliotecznych – napisano już tak wiele, że chyba niewiele już pozostało do napisania czegoś nowego. Zaprzecza temu przekonaniu książka

kilkudziesięciu cenionych autorów, która dotarła właśnie do naszych rąk.

Składa się z czterech części kolejno zatytułowanych: Zmiany zachodzące na świecie; Globalizacja; Pozaeuropejskie spojrzenie na globalizację oraz Reakcje na globalizację; każda część składa się z kilku rozdziałów, a jest ich łącznie 16 i zapewniają całości porządek i przejrzystość.

Pierwszą część wypełnia m.in. tekst redaktorów naukowych na temat historycznych i współczesnych czynników wywołujących zmiany. Wolno go uznać za fundamentalny dla całości przedłożonego opracowania, o czym za chwilę. Część druga książki dotyczy bezpośrednio globalizacji: Andrzej Sopoćko przedstawia ewolucję globalizacji i jej obecny kształt; Juliusz Kotyński omawia zmiany gospodar-

cze zachodzące w świecie ze wszystkimi tego następstwami, a Franciszek Kubiczek ukazuje za pomocą różnego rodzaju wskaźników miejsce Polski w świecie. Trzecią, a zarazem najobszerniejszą część książki, wypełniają teksty poświęcone pozaeuropejskiemu spojrzeniu na globalizację. Wolno bez przesady stwierdzić, że to nadzwyczajne wręcz źródło wiedzy o współczesnym świecie przekazane w encyklopedycznym skrócie. Czwarta część książki opisuje reakcje na globalizację: Paweł Kozłowski przedstawia różne postawy, jakie przyjmują ludzie wobec globalizacji i nie jest to dla globalizacji laurka, lecz powód do poważnego, krytycznego namysłu. I zamykają tę część dwa o istotnej wadze teksty redaktorów naukowych – Jerzego Kleera i Konrada Prandeckiego.

Powracamy do wspomnianej kategorii „zmiany”, uznanej przez autorów za źródło globalizacji. Czym jest owa zmiana i na czym polega jej istota? Odpowiedzi udziela J. Kleer wskazując na dwa fundamentalne procesy określane pojęciem „przesilenia cywilizacyjnego”, a polegające na zmianie w obrębie cywilizacji agrarnej zastąpionej i zdominowanej przez cywilizację przemysłową. Chociaż obie cywilizacje historyczne wciąż trwają w różnych regionach świata, pojawiają się nowe cywilizacje określane pojęciem „rewolucji informacyjnej”. To nowy milowy krok ludzkości, ale zarazem krok



prowadzący do pojawienia się pojęć „globalizacji” i „globalnego świata”, wymuszającego poniekąd pojawienie się pojęcia „integracji”. Można zatem uznać – czytamy tekst J. Kleera – iż globalizacja stanowi główny, a zarazem szczególny mechanizm przejścia z cywilizacji przemysłowej do cywilizacji informacyjnej (wiedzy), a jednocześnie jest dominującym mechanizmem spajającym system światowy we wszystkich bądź prawie wszystkich przejawach życia społecznego”.

Globalizacja, o czym wzmiankowaliśmy, wymusiła pojawienie się rozwiązań integracyjnych. Unia Europejska jest jedną z wielu, lecz najbardziej reprezentatywnym świadectwem takiego rozwiązania jako warunku zachowania podstawowej tożsamości.

Autorzy książki ostrzegają przed dostrzeganymi coraz wyraźniej kłopotami integracyjnymi w obliczu pojawienia się różnego rodzaju działań dezintegracyjnych. Zwraca na to uwagę Konrad Prandeki w swoim tekście na temat „Państwa wobec globalizacji”.

W „Komentarzach końcowych” książki autorzy podkreślają wielkie znaczenie analizy zmieniającego się świata. Od wnikliwości tej analizy zależy trafność odczytywania współczesnego świata.

Otrzymaliśmy książkę bardzo wartościową i godną uważnej lektury.

**Zdzisław SŁOWIK**

Ewa  
**MAŁKOWSKA-BIENIEK** —

*Bohaterki drugiego planu. Buchholtz, Auerbach oraz Berman*, Wydawnictwo CM, Warszawa 2022, ss. 511.



## Bohaterki drugiego planu

to dwie kobiety, urodzone u progu dwudziestego stulecia, którym przyszło dzielić z nim burzliwe wydarzenia, osobiste dramaty i narodowe tragedie.

Pierwsza z nich – Janina Buchholtz, z domu Bloch, była wnuczką jednego z najbogatszych kapitalistów XIX wieku, budowniczego kolei w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim, przemysłowca, finansisty, działacza ruchu pacyfistycznego i filantropa. Był autorem dzieła „Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym”, nazywanego przez współczesnych „biblią pacyfizmu”, twórcą pierwszego w świecie Muzeum Wojny i Pokoju w Lucernie, pierwszym polskim kandydatem do pokojowej nagrody Nobla. Zrobił oszałamiającą karierę w amerykańskim wręcz stylu, z prostego żydowskiego chłopca wspiął się na biznesowe wyżyny. W młodości porzucił judaizm, przyjął wyznanie reformowane, lecz robił wiele dla wspierania społeczności żydowskiej pod koniec wieku, w czasie, gdy nasilał się już antysemityzm w Królestwie. Zostawił ogromny majątek, który autorka jego biografii Ewa J. Leśniewska szacowała na 14-15 mln rubli, porównywalny jedynie z fortuną Leopolda Kronenberga, lecz wydarzenia dziejowe i niezbyt fortunne gospodarowanie przez spadkobierców sprawiło, że następne pokolenia nie-



długo cieszyły się tymi dobrami. Zbankrutował jego syn – Henryk, właściciel majątku w Łęcznej k/Lublina, pasjonat hazardu i koni. Jego żona – Izabela z Wodzińskich po rozstaniu z Henrykiem przeżyła burzliwy romans ze znanym pisarzem i równie znanym hazardzistą – Józefem Weysenhoffem. Jedyna córka Henryka i Izabeli – Janina, jedna z bohaterek książki, żyła już z pracy własnych rąk, utrzymywała się głównie z tłumaczeń, posługiwała się 11 językami. Wyszła za mąż za inżyniera Jana Buchholtza, ewangelika, który wraz z zawarciem małżeństwa zmienił wyznanie na katolickie (cała rodzina Blocha to po konwersji katolicy).

Tomasz Mann opisał w „Buddenbrokach” zjawisko mozolnego wspinania się pokoleń po szczeblach kariery i szybkiego przepadku majątków przez kolejne pokolenia. Podobne były dzieje obu rodzin – Kronenbergów i Blochów, powiązanych zresztą więzami rodzinnymi – żona Blocha – Emilia, to bratanica wielkiego Leopolda Kronenberga. To jednak tylko jedna strona opowieści. Wśród kolejnych pokoleń Blochów znalazły się bowiem tak znane postacie, jak Kościelscy – Józef i Władysław (wnuk Marii z Blochów i Józefa był twórcą znanej Fundacji Kościelskich), Kazimierz Kostanecki – profesor anatomii i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego zamordowany przez hitlerowców w Sachsenhausen, czy Jan Weysenhoff – profesor fizyki teoretycznej. Choć jedni z potomków przetrwonili majątek protoplasty rodu, to inni wnieśli niebagatelny wkład do polskiej nauki i kultury. Matka Jana Weysenhoffa, Aleksandra, prowadziła przez wiele lat (do śmierci w 1939 r.) Przytułek św. Franciszka Salezego na warszawskim Powiślu.

Druga z bohaterek – Rachela Auerbach – żydowska dziewczyna urodzona na galicyjskiej wsi, mozolnie wspinała się po ścieżkach dziennikarskiej kariery. Studiowała we Lwowie, była uczennicą profesora Twardowskiego. Obie panie nie znały się wcześniej, ale łączyło je zainteresowanie filozofią (Janina studiowała u prof. Witwickiego, ucznia Twardowskiego), antropozofią (w tym pracami Rudolfa Steinera), psychologią i literaturą. Rachela sama zaczęła pisać, debiutowała w polskojęzycznej „Chwili”, a z czasem stała się jedną z czołowych orędowniczek języka jidysz. Poznała środowisko literatów, w tym Bruno Szulca, Stanisława Vincenza, Deborę Vogel i lwowskich konstruktywistów. Przez kilka lat była związana z bodaj największym poetą – jidyszystą dwudziestolecia międzywojennego – Icykiem Mangerem.

Poznały się dopiero w czasach Zagłady. Janina prowadziła biuro tłumaczeń, a pod tą „przykrywką” zajmowała się wyrabianiem fałszywych dokumentów i wyszukiwaniem lokali dla Żydów, ukrywających się przed Niemcami i szmalcownikami. Tak trafiła do niej Rachela, ukrywająca się – po wyjściu z getta – pod nazwiskiem Anieli Dobruckiej – i włączyła się do pracy – szlachetnej i ryzykownej. Poznały się i zaprzyjaźniły. Zachęcona przez Emanuela Ringelbluma dokumentowała codzienność warszawskiego getta. W opracowaniach wymieniana jest jako stała jego współpracowniczka. Tuż przed wybuchem powstania (książka kończy się w dniu wybuchu) udało się jej ocalić te zapiski; ukryła je w warszawskim ZOO, dzięki pomocy jego dyrektora dr Jana Żabińskiego. Codziennie przeżywała godziny strachu przed rozpoznaniem jej tożsamości, nie zaniechała jednak wykonywania swych groźących zdemaskowaniem powinności. Od obaw nie była wolna też Janina, katoliczka wprawdzie, lecz ciążyła na niej spuścizna dziadka;

był przecież Żydem i oponentem znanego niemieckiego piewcy militaryzmu Carla Clausewitza. Towarzyszyli im inni, w tym wymieniona w tytule Barbara Berman – żona znanego działacza syjonistycznego Adolfa Bermana, brata bardziej znanego ze współczesnej historii Polski Jakuba Bermana. Bermanowa – mimo nietrudnej do rozszyfrowania urody (nosiła maskującą woalkę) ściśle współpracowała z Buchholtzową w organizowaniu życia uciekinierom z getta.

Wszystkie przeżyły Holocaust. Janina w uznaniu zasług w ratowaniu Żydów została zaliczona do grona „Sprawiedliwych wśród narodów świata”. Rachel i Barbara też przeżyły, w latach 50. wyjechały do Izraela.

To świetna książka. Operuje tak bogatą faktografią, że trudno wybrać z niej nawet najważniejsze fakty i zdarzenia. Wszystkie są ważne: prądy filozoficzne i psychologiczne dwudziestolecia, unikalna twórczość polskich jidyszystów, losy bohaterek i ich współpracowników lub podopiecznych, wolne od schematycznego ujęcia, dzieje i dorobek znanych postaci polskiej i żydowskiej nauki i literatury, czasem zapomnianych, a czasem znanych tylko w wąskich kręgach bliskich tej kulturze. Sensem ich życia była nauka i książka, pisała, tłumaczyła, fascynują się nowymi formami artystycznymi w literaturze i sztuce. Do ich drogi życiowej pasują jak ulał słowa żydowskiego myśliciela Mojżesza Schorra: „Książka towarzyszyła nam w wielowiekowym pochodzie dziejowym i pozostała nam najdroższym skarbem aż po dzień dzisiejszy. Duszą narodu żydowskiego jest jego nauka”. Książka Małkowskiej-Bieniek pokazuje też historię wspólnej egzystencji i wzajemnego przepłatania się działalności osób obu narodowości, nie oddzielonych ścianami uprzedzeń lub uparcie powtarzanych stereotypów. Można się dowiedzieć z niej – mimo zbeletryzowanej formy – o wiele więcej o życiu i zagładzie polskich Żydów, widzianych oczyma bezpośrednich uczestników tamtych wydarzeń niż z wielu opracowań naukowych.

**Andrzej ŻOR**

## **KRONIKA ŻAŁOBNA**

**U końca czerwca 2022 r. opuściło nas dwoje długoletnich Czytelników i Prenumeratorów „RES HUMANA” z Warszawy: Adam KAŁAMAGA – działacz ruchu Świeckiego oraz dr Tadeusz SZCZYGIEŁ – wybitny działacz państwowy i społeczny.**

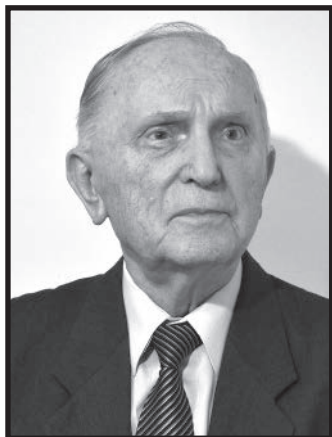
**Pozostaną w naszej serdecznej pamięci. Rodzinie Zmarłych składamy wyrazy szczerego współczucia.**

**Redakcja „RES HUMANA”.**



KOREKTA „RES HUMANA” nie dostrzegła dwóch błędów, które dopuściła do druku w poprzednim numerze RES: w tekście na okładce imię Laureata Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego to ZBIGNIEW a nie Janusz Szmyt; a następnie na s. 35 w tytule „Budząca szacunek inicjatywa...” w nazwisku Kotarbińskiego zabrakło literki „r”. Bardzo przepraszamy. „RES HUMANA”.

# PAMIĘCI TYCH, KTÓRZY ODESZLI



**Czesław Głombik**

## Wspomnienie o Czesławie Głombiku

Czesława poznałem w 1954 r., w czasie studiów na Wydziale Filozofii UW. On był wtedy studentem II-go r., a ja IV-go r. Pierwsze spotkanie było przypadkowe, ponieważ nie mieliśmy wspólnych zajęć, ale zbliżyło nas do siebie. Jako młodszy student przedstawił się pierwszy, zaznaczając, że przybył ze Śląska i jest Ślązakiem od urodzenia. Ja na Śląsku pracowałem parę lat przed podjęciem drugich studiów na UW – i Ślązaków oceniałem pozytywnie, m.in. ze względu na ich pracowitość i solidność, co być może zbliżyło nas do siebie. A kolejne spotkania nie były już przypadkowe i przyczyniły się do rozwoju uczucia przyjaźni trwającej ponad 60 lat. Rozwijały się ono później w czasie bliższej współpracy.

Nasze naukowe zainteresowania różniły się. On pasjonował się historią filozofii, studiując pod kierunkiem znakomitego znawcy i wykładowcy tego przedmiotu, jakim był prof. Jan Legowicz. Natomiast moje zainteresowania dotyczyły logiki i były określone przez uczestnictwo w seminarium magisterskim prowadzonym przez prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Obaj uczestniczyliśmy w nadobowiązkowym seminarium z historii filozofii prowadzonym przez młodego wówczas docenta Leszka Kołakowskiego, na którym spotykaliśmy się.

Zapoczątkowana przyjaźń nie ustała po ukończeniu naszych studiów. Ja – zostałem zatrudniony na UMK w Toruniu, zaś On wrócił na Śląsk i został zatrudniony w Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Ale pomimo tego utrzymywaliśmy nadal kontakt. Przyjaźń ta ożywiła się, gdy przybył na zaproszenie Toruńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, aby wygłosić wykład nt. swoich osiągnięć naukowych. Zapoczątkowało to Jego wieloletnie kontakty naukowe z UMK.

Po moim przejściu do pracy na Uniwersytecie Śląskim mieliśmy ponownie szansę na utrzymywanie bezpośrednich kontaktów, a nawet na bliższą współpracę. Stało się to możliwe, gdy zostałem powołany na dyrektora Instytutu Filozofii i Socjologii. Poprosiłem wtedy Czesława o wsparcie i przyjęcie obowiązków z-cy dyrektora. Po kilku spotkaniach zgodził się z moją propozycją, chociaż łączyło się to dla Niego z przyjęciem większych obowiązków dydaktycznych i organizacyjnych niż miał w Akademii Ekonomicznej.

Wspomagał mnie także wtedy, gdy organizowałem Komisję Filozofii i Socjologii w Oddz. PAN w Katowicach. Wspólnie organizowaliśmy też Oddział Polskiego Towarzystwa Filozoficznego w tym mieście. Współpraca ta utrzymywała się do naszego przejścia na emeryturę, chociaż w ostatnich latach była coraz bardziej ograniczona pogarszającym się stanem Jego zdrowia. Gdy dzisiaj z perspektywy wielu lat oceniam tę współpracę i przyjaźń, to mogę z przyjemnością stwierdzić, że mimo różnych problemów i kłopotów nie dochodziło między nami do konfliktów i osobistych urazów. Czesław był osobą spokojną i odpowiedzialną za swoje słowa i czyny oraz autentycznym przyjacielem – lojalnym, niezawodnym w potrzebie i życzliwym. I takim pozostanie w mojej pamięci. Był też rzetelnym uczonym, krytycznym w swoich ocenach, ale nie złośliwym, zwłaszcza wobec swoich uczniów – lecz spolegliwym ich nauczycielem.

Jego dorobek naukowy jest znaczny i stanowi istotny wkład w rozwój historii filozofii XIX i XX wieku. Został też dostrzeżony nie tylko w Polsce, ale i zagranicą oraz wyróżniony najwyższą godnością naukową, jaką jest doktorat h.c. nadany przez Uniwersytet w Ołomuńcu.

Cześć Jego Pamięci!

**Janusz SZTUMSKI**



## Alert dla oświaty

Polski system oświatowy znalazł się w podwójnym kryzysie. Obok wymiaru sprawiedliwości oświata stała się jednym z dwóch głównych obszarów, w których dokonuje się dewastacja państwa. Ma to dwie strony. Pierwsza polega na postępującym starzeniu się kadry nauczycielskiej i na licznych odejściach z zawodu, czego wynikiem są rosnące braki kadrowe, oceniane w ostatnim roku na co najmniej 13 000 nieobsadzonych etatów. Z drugiej zaś strony szkoła polskiej zagraża ideologiczna indoktrynacja, narzucana przez rząd Prawa i Sprawiedliwości w imię fałszywie rozumianego wychowania patriotycznego. Skumulowanym efektem obu tych procesów jest rosnąca frustracja nauczycieli i całkowicie realna obawa o wpływ kryzysu oświatowego na wychowanie młodego pokolenia.

Obie te sprawy mają swoją historię. Oświata od dawna jest w Polsce niedofinansowana. Tak było w okresie Polski Ludowej a jeszcze bardziej – po zmianie systemu, gdy reformy gospodarcze pogłębiły nierówności ekonomiczne – niestety także na niekorzyść nauczycieli. W 1997 rząd Włodzimierza Cimoszewicza przeprowadził największą w naszej historii podwyżkę płac w oświacie (średnio o 22 procent, co przy ówczesnej inflacji oznaczało realny wzrost o 7–8 procent), ale w latach późniejszych było już pod tym względem coraz gorzej. Obecnie na stare zaniedbania nakładają się skutki galopującej inflacji, w którą rząd sobie nie radzi.

Odhodzenie nauczycieli nie jest jednak wyłącznie spowodowane finansami. Nauczyciele coraz gorzej znoszą narzucaną im indoktrynację ideologiczną w duchu kultu „żołnierzy wyklętych”, co wzmogło się w ostatnich latach. Dla wielu z nich jednostronny i tendencyjny obraz najnowszej historii jest sprzeczny z ich wiedzą, życiowymi doświadczeniem i zawodowymi kompetencjami. Nie godzą się na to, by zmuszano ich do wpajania młodzieży fałszywej wizji najnowszej historii według głównego propagandzisty obozu rządzącego Wojciecha Roszkowskiego, tak jak starsi z nich nie godzili się na historyczną indoktrynację w czasach PRL.

Jeśli obecna opozycja wygra przyszłoroczne wybory, naprawa tego stanu rzeczy będzie musiała stanowić jedno z najpilniejszych zadań nowego rządu. Już dziś powinno się podjąć poważne prace nad przygotowaniem niezbędnych zmian, nie tylko finansowych, ale także programowych.



### ZAPROSZENIE do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej wynosi 48 zł. Zamówienia najprościej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

**Redakcja „RES HUMANA”**